**PORADNIK JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA 1964

**KOMITET REDAKCYJNY**

**Prof, dr Witold Doroszewski (naczelny redaktor), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, dor. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr Sta-
nisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold Taszycki.
Sekretarz redakcji Stefan Rodkiewicz.**

**TREŚĆ NUMERU**

**ZYGMUNT BROCKI. Kartka z życiorysu Adama Antoniego Kryń­skiego 405**

**BLAGOJA KORUBIN: O granicy sylaby w języku macedońskim 408**

**WITOLD CIENKOWSKI: Ogólne założenia metodologiczne badania**

**zapożyczeń leksykalnych 417**

**W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 430**

**Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.**

**Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10. Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31. wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.**

*PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10*

*Nakład 2240. Ark. wyd. 2,75. Ark. druk. 2,25. Papier ilustr. kl. V, 70 g, 70* X *100.
Oddano do składu 21.X.1964 rok . Podpisano do druku to grudniu 1964 roku.
Druk ukończono w grudniu 1964 roku. Zam. 3453. Z-82. Cena* 6 *złotych.*

*LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE IM. PKWN* — *LUBLIN, UL. UNICKA 4.*

PORADNIK JĘZYKOWY

**MIESIĘCZNIK**

**REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)**

*KARTKA Z ŻYCIORYSU ADAMA ANTONIEGO KRYŃ­SKIEGO*

W życiorysie naukowym Adama Antoniego Kryńskiego jest pewna kartka, o której głucho w publikacjach jemu poświęconych. Pisano w ta­kich szkicach o jego zasługach organizacyjnych — przy organizowaniu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, w którym był następnie prze­wodniczącym Wydziału I Językoznawstwa i Historii Literatury, przy orga­nizowaniu w 1915 r. Uniwersytetu Warszawskiego, a później Towa­rzystwa Poprawności Języka Polskiego, którego był też pierwszym prze­wodniczącym, wspominano także o jego działalności organizacyjnej w dziedzinie etnografii — przez wiele lat był prezesem Lwowskiego Towa­rzystwa Etnograficznego, a następnie organizatorem sekcji etnograficznej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, w której piastował również godność prezesa. Wspominano o bardzo żywych zainteresowa­niach Kryńskiego sprawami pisowni, no i oczywiście pisano o Kryńskim- leksykografie, współtwórcy Słownika Warszawskiego.

Przy okazji omawiania któregokolwiek z tych trzech „kierunków” działalności Kryńskiego: działalności organizacyjnej, w dziedzinie orto­grafii czy na polu leksykografii można by wspomnieć o jego pracy wokół słownictwa morskiego.

Otóż gdy w 1927 r. powstała przy Lidze Morskiej i Rzecznej Komisja Terminologiczna, mająca za zadanie ustalenie słownictwa morskiego i opracowanie słownika opartego na tych ustaleniach, do udziału w jej pra­cach zaproszono m.in. właśnie Kryńskiego [[1]](#footnote-1) [[2]](#footnote-2). Brał on udział w pracach Ko­misji, a gdy w 1931 r. przeszła ona. pod nazwą Komisji Terminologicznej Morskiej, pod opiekę Polskiej Akademii Umiejętności, został jej wiceprze-

wodniczącym [[3]](#footnote-3). Miał wówczas 87 lat. Niedługo zresztą pełnił tę funkcję: jak wiadomo, zmarł w 1932 r.

W roku następnym, 1933, przewodniczący Komisji Terminologicznej Morskiej przy PAU, prof. Adam Kleczkowski tak pisał o odejściu Kryń­skiego z Komisji[[4]](#footnote-4):

„Niepowetowaną stratę poniosła Komisja przez śmierć nagłą swego wiceprezesa, prof. A. A. Kryńskiego w grudniu 1932 r. Od samego po­czątku brał udział ten nestor polskich filologów i żarliwy obrońca czystoś­ci języka polskiego w pracach Komisji. Kiedy wprowadzono do Słownika również język rosyjski[[5]](#footnote-5), podał praktyczne zasady transkrypcji rosyjskiej dla Polaków, zasady, które przyjęto zamiast alfabetu rosyjskiego, ponie­waż drukarnia Instytutu Wydawniczego [[6]](#footnote-6) tych czcionek nie miała, a trans­literacja łacińska, z pewnością dokładniejsza, nie podaje wymowy [...]. Często w zimie od 9—10 rano do 3—4 po południu a czasem dłużej sie­dział prof. Kryński, osiemdziesięciokilkoletni starzec, w nie opalonej lub źle opalonej sali, aby tylko polska terminologia morska wypadła jak naj­lepiej. Usuwał niepotrzebne wyrazy obce, a również trudniej uchwytne w kliszach rusycyzmy i germanizmy, których członkowie wyrośli w szkole rosyjskiej czy austriackiej [[7]](#footnote-7) nie mogli się pozbyć. Podziwialiśmy wszyscy jego zapał młodzieńczy, wiedzę głęboką i energię niespożytą, a dziś skła­damy hołd jego żmudnej bezinteresownej[[8]](#footnote-8) pracy w Komisji, i na tym polu pracy dla polskiej mowy i Polski!”

Wspomniana przez Kleczkowskiego transkrypcja wyrazów rosyjskich miała w łonie Komisji przeciwników (wśród nich był przede wszystkim Kleczkowski), ostatecznie jednak projekt Kryńskiego „ze względów [...] praktycznych przeszedł” — jak pisze Kleczkowski, dodając, że dzięki te­mu „każdy Polak, nie umiejący nawet po rosyjsku, może od razu prak­tycznie uchwycić ogólne brzmienie rosyjskiego wyrazu” [[9]](#footnote-9).

Zasady użytej w Słowniku transkrypcji Kryński przedstawił w ar­tykule pt. O zastosowanym sposobie pisania literami łacińskimi wyrazów

rosyjskich, umieszczonym w zeszycie drugim Słownika morskiego (s. 7—8)[[10]](#footnote-10) [[11]](#footnote-11). Podaje tu nie tylko zasady, ale tłumaczy również, dlaczego w słowniku praktycznym (jakim jest przecież Słownik morski) niemożliwa jest pisownia np. werch, teper itp.: „gdyż wymawianie w tych wyrazach zgłosek we [...), te... twardo [...] byłoby rażąco niezgodne z prawdziwym ich brzmieniem w żywej mowie rosyjskiej, czyli przed­stawiałoby wyrazy rosyjskie w brzmieniu wprost fałszywym” n. Podob­nie wyjaśnia inne zasady. Na końcu jeszcze raz podkreśla, że względy praktyczne, ,,mające na celu zabezpieczenie wyrazów rosyjskich, pisanych literami łacińskimi, od możliwych przy ich odczytywaniu rażą­cych przekręceń — co w ustach zwykłych czytelników oraz ludzi nie umiejących po rosyjsku, równa się wyraźnemu fałszowaniu faktów języ­kowych — względy te skłaniają mnie do wypowiedzenia sądu, że propo­nowany system «transliteracji» wyrazów rosyjskich jest tutaj w swoim założeniu nieodpowiedni i w praktycznym użyciu w słowniku nie do przyjęcia”.

Szczegółowa analiza opracowanych przez Kryńskiego zasad tran­skrypcji (i analiza zastosowania tych zasad w samym Słowniku) może być ciekawa dla historii naszej ortografii. Przedstawienie takiej analizy nie należy do niniejszego przyczynka, warto tu jednak zaznaczyć, że się z za­sadami Kryńskiego na ogół pokrywają przepisy przez Komitet Języko­znawstwa PAN w 1956 r. (podane w wydaniu XII Pisowni polskiej)[[12]](#footnote-12).

Prace Kryńskiego przy ustalaniu i porządkowaniu naszej terminologii morskiej i przy Słowniku morskim oraz nad transkrycją wyrazów rosyj­skich (co spowodowały tamte prace) są drobnym fragmentem jego dzia­łalności w dziedzinie zagadnień praktycznojęzykowych. Ale fragment ten jest ciekawy. Ponieważ nadto jest on mało znany (co zaznaczyłem już na początku), więc chyba warto go przypomnieć w 120 rocznicę urodzin uczonego.

*Zygmunt Brocki*

O *GRANICY SYLABY W JĘZYKU MACEDOŃSKIM (NA PODSTAWIE UMOWNYCH "JĘZYKÓW" DZIECIĘCYCH*

*I* *MOWY ODWRÓCONEJ).*

I

Powszechnie uznany jest dziś w nauce fakt, że ucho człowieka, pod­miotu mówiącego odczuwa, chwyta te odcinki fonetyczne każdej frazy, które nazywamy sylabami. Podkreśla się nawet, że pierwsze dokonywane przez nas rozczłonkowywanie łańcucha mowy to właśnie podział na sy­laby, a nie na słowa czy na fonemy, tzn. że podział na głoski i podział na słowa jest w stosunku do podziału na sylaby późniejszy

Na poparcie twierdzenia, iż podział na sylaby jest wcześniejszy od po­działu na głoski, przytacza się przede wszystkim argument, iż pierwsze pismo było sylabiczne; o tym, że jest on również wcześniejszy od podziału na słowa, świadczy — zdaniem Vendryesa — fakt, iż w najstarszych tek­stach wielu języków nie oddzielano od siebie słów.

„Wydaje się — mówi on — że podział na sylaby pierwszy narzuca się umysłowi każdego, kto chce przekazać w piśmie frazę, którą słyszy, lub wymawia: wiadomo, ile trudności sprawia osobom mało wykształco­nym poprawny podział na słowa, jak wyraźne — przeciwnie — mają one wyczucie podziału na sylaby: ten ostatni odczuwany jest jako najnatu­ralniejszy, podczas gdy drugi zawiera elementy konwencji wymagające nauki i praktyki”.

Gdyby nawet nie było to w pełni ścisłe, że podział na sylaby jest pierwszym dokonywanym przez nas podziałem łańcucha mowy, gdyż wy­daje się raczej, że początki wszystkich tych podziałów zbiegają się i prze­platają wzajemnie, nie ulega jednak wątpliwości, że podział na sylaby na­leży do najbardziej uchwytnych, wyczuwalnych podziałów fonetycznych tego łańcucha. Wiemy, że nie tylko człowiek wykształcony lecz i nieuczony podział ten wyczuwa i może rozbić frazę na sylaby, lepiej lub go­rzej, z większą lub mniejszą łatwością zależnie od tego, czy ma to wy­czucie słabsze czy silniej rozwinięte; gdyż również czynność dzielenia wy­powiedzi na sylaby — o czym mówi wyraźnie posługiwanie się „języ­kami”, które poniżej rozpatrzymy — wymaga pewnej praktyki, która owo wyczucie rozwija i pogłębia. Zresztą praktykę taką ludzie w pewnym stopniu zdobywają już w latach dziecinnych, w codziennym życiu: swego

**1 Por. F. de Saussure: Cours de linguistique generale. Paris 1949, s. 76 i 88; J. Vendryes: Le langage. Paris 1921, ss. 63—64; M. Grammont: Tratte de Phonetique. Paris 1946, s. 97; (czytamy tam:... „pierwsza przeprowadzona przez nas analiza łań­cucha mowy to nie analiza na słowa ani na fonemy, lecz raczej na sylaby”.)**

rodzaju skandowanie i innego typu przerywane lub przeciągłe wymawia­nie słów w różnych grach dziecięcych i piosenkach, śpiewie, recytacji itp. wyostrzają słuch i wyczucie dziecka w tym kierunku. W ten sposób po­dział na sylaby, czy może raczej fakt sylabicznej budowy łańcucha mowy dociera już od najmłodszych lat do świadomości ludzi nawet nieuczonych.

Jednakże stwierdzając to wszystko mamy na myśli przede wszystkim świadomość i wyczucie ilości sylab we frazie itp., a granicę sylaby tylko o tyle, o ile nie wchodzą w grę jakieś grupy spółgłoskowe i inne kompli­kacje wewnątrz słowa na granicy dwóch zgłosek. Z chwilą pojawienia się grup spółgłoskowych komplikuje się też odpowiedź na pytanie, gdzie przebiega granica sylaby. Również nasze wyczucie nieraz tu zawodzi. To tłumaczy, czemu nauka tyle czasu poświęca tym zagadnieniom i dotąd jeszcze nie doszła do zadowalającego ich rozstrzygnięcia. Istnieje również opinia, iż w wypadku obecności grup spółgłoskowych w konkretnej wy­powiedzi brak ostrej granicy sylabicznej, że może ona przebiegać tak lub inaczej i ustalanie dokładnego i stałego jej przebiegu to daremny trud.

„Byłoby więc dziecinadą — mówił o takich wypadkach Vendryes — starać się ją (tj. granicę sylaby), ustalić, podobnie jak dziecinne byłoby ustalanie, gdzie znajduje się „dno” górskiej doliny”.

Wreszcie można powiedzieć, że praktyka językowa nie narzuca po­trzeby ścisłego rozgraniczania sylab. W metryce na przykład, która w wielu językach, jeszcze w ich dobie przedpiśmiennej, wspiera się na li­czeniu sylab i w ten sposób doskonale potwierdza fakt wyczuwalności sy­labicznej budowy mowy, wystarcza samo wyczucie i świadomość ilości sylab, a nie ich granic. Graficzny podział słowa przy przenoszeniu z wier­sza do wiersza nie musi wspierać się zawsze na zasadzie sylabiczności. Przepisy ortograficzne wielu języków nie wymagają dziś tego. Dochodzi tu do głosu, w mniejszym lub większym stopniu, moment czysto techniczny.

W jakich więc wypadkach w rzeczywistości językowej przeprowadza­my podział na sylaby, podział wymagający wyraźnego ich rozgraniczenia, a więc ukazujący wyraźnie, jak mówiący odczuwają granicę sylaby?

Na gruncie języka macedońskiego można się tu, jak sądzę, odwołać do tzw. „języków” (sch. „poslovečki” govori), a także do mowy odwróco­nej (naopački govor). W „językach” tych słowo, czy w ogóle fraza dzie­lona jest na określone odcinki. Każe to poszukiwać tych „najsłabszych ogniw”, „punktów spojenia”, w których można przerwać łańcuch mowy bez uszkodzenia całości, na którą się te odcinki składają, bez narusze­nia — mówiąc w kategoriach lingwinistycznych — wrażenia akustycz­nego, obrazu dźwiękowego. Gdyż mimo rozdzielenia, rozsunięcia poszcze­gólnych odcinków trzeba, aby ogólny obraz dźwiękowy dawał się szybko skonstruować i uchwycić. W przeciwnym wypadku „języki” te nie by­łyby w tak powszechnym użyciu, już u dzieci i przede wszystkim u nich.

(M.in. badałem w tym celu dzieci z dwóch szóstych klas jednej ze szkół 8-letnich w Skopju. Okazało się, że niemal każde dziecko zna jakiś taki

„język”. Poza Skopjem, na prowincji i na wsi „języki” te są jeszcze sze­rzej używane).

Czyż nie mamy tu, w owych „językach”, do czynienia z sylabą w jej najczystszej postaci i w żywym językowym zastosowaniu? Czy też — cze­mu nie mielibyśmy tych odcinków uważać za właściwe sylaby? Można by to przyjąć stwierdziwszy uprzednio, że nie odgrywa tu żadnej roli mo­ment techniczny, czy też, że pozostaje on w pełnej zgodzie z naturalnym sposobem wymowy. W takim wypadku trudno by znaleźć lepszy materiał do ustalania granic sylab, w naszym języku, a może i w innych, jeśli ist­nieją tam takie żargony. Wydaje się jednak, że nie cały materiał to po­twierdza. Niemniej, jak zobaczymy niżej, żargony te, a przede wszystkim mowa odwrócona, dostarczają bardzo cennych materiałów i wskazówek w związku z granicą sylaby w języku macedońskim, tak jak ją odczuwają mówiący.

Zanim przejdę do opisu wspomnianych żargonów, przypomnę jeszcze, że nauka nie ustaje w staraniach ścisłego ustalenia granicy sylaby w róż­nych językach, niezależnie od tego, że sprawa nie jest prosta. Ujęcie, we­dług którego jest to praca daremna, gdyż granica przebiega dowolnie, nie da się przyjąć bez zastrzeżeń. Do takiego ujęcia zresztą doprowadzały ba­daczy w sposób konieczny przyjęte kryteria definiowania sylaby, takie jak np. ekspiracja czy intensywność dźwięku itp. Później nie tylko nauka znalazła nowe kryteria podziału na sylaby [[13]](#footnote-13), lecz udoskonalono też me­tody badań instrumentalnych [[14]](#footnote-14). Nie znaczy to jednak, aby zarzucono bez­pośrednią obserwację i inne podobne metody, choć z ich pomocą nie zawsze uzyskujemy dane całkowicie pewne. Tym bardziej, że również ba­dania instrumentalne, jak mówi R. I. Awaniesow, nie doprowadziły jak dotąd do jakichś istotnych rezultatów[[15]](#footnote-15). Przechodząc od fonologicznej (teoretycznej) do fonetycznej (konkretnej) sylaby — że posłużę się okre­śleniem Grammonta — znów pojawiają się wahania.

Przy takim zjawisku jak granica sylaby, istniejąca realnie jedynie w naszej wymowie, żywej i zawsze zmiennej, wahania te są nie do uniknię­cia. Tak więc niepewność danych, które uzyskujemy metodą bezpośredniej obserwacji itp. nie świadczy jeszcze, czy raczej świadczy nie tylko o nie­doskonałości metody.

Awaniesow np. materiał do swej pracy o sylabie zebrał w drodze bez­pośredniej obserwacji wymowy własnej i cudzej, a także z mowy ryt­micznie przerywanej, którą na jego prośbę posługiwali się jego informa­torzy. Eksperyment ten przyniósł w istocie, jak można zobaczyć, bardzo cenny materiał[[16]](#footnote-16).

Co się tyczy żargonów wykorzystywanych tu przeze mnie, do których opisu teraz przechodzę, mają one nad eksperymentem Awaniesowa tę wyższość, że należą do żywej i szeroko, szczególnie wśród dzieci a w pry­mitywnych środowiskach też wśród starszych dziewcząt i chłopców, stosowanej praktyki językowej.

II

Zarówno żargony, jak i mowa odwrócona nie należą do języków, któ­rych trzeba by się uczyć słowo po słowie. Trzeba tylko opanować podsta­wowy zabieg techniczny, po czym każdy jest w stanie, kierując się swoim poczuciem językowym, stosować ten zabieg czy to w izolowanych sło­wach, czy we frazach. Dlatego też ,,języki” te bardzo łatwo jest sobie przy­swoić i opanować. Jednak swobodne szybkie mówienie zyskuje się, jak zawsze, poprzez praktykę. Poniżej zajmiemy się przede wszystkim mową odwróconą, najciekawszą z punktu widzenia granic sylabowych. Pozo­stałe, żargony jedynie opiszemy i sporadycznie będziemy się do nich ucie­kać. Opis pozwoli czytelnikowi wyrobić sobie jakieś ogólne wyobraże­nie o tym zjawisku.

***ŻARGONY***

W żargonach tych słowo lub fraza dzieli się na wiele odcinków (sylab) poprzez wtrącanie jednej lub dwóch określonych spółgłosek lub określo­nej sylaby (partykuły). Można je podzielić na dwie grupy w zależności od tego, czy ową spółgłoskę lub partykułę wtrąca się po czy przed sylabą.

W pierwszej grupie znajdujemy:

Żargon na P — uzyskujemy przez wtrącanie po sylabie spół­głoski P i powtarzaniem samogłoski tej sylaby. Np. kosa «włosy» — koposapa, kosenje «koszenie» — koposepenjepe, pianina «góra» — plapanipinapa itd.

W ten sam sposób postępuje się przy jednosylabowcach: ne «nie» — nере, i — śpi. Ciekawe, że gdy jednozgłoskowiec kończy się na spółgłoskę (czy też na grupę spółgłoskową), spółgłoski te zachowują swoją pozycję wygłosową, np. vol «wół» — vopol, volk «wilk» — vopolk itd.

Tak samo konsekwentnie postępuje się z każdą zamkniętą sylabą rów­nież polisylabowców: kosać «kosiarz» — koposapač, prozorec «okno» — propozoporepec. Uniemożliwia to stwierdzenie, kiedy nieostatnia sylaba jest zamknięta, gdyż mamy: kosten «kasztan» — kopostepen, topka «pił­ka» — topopkapa itd.

Słowo wymawiane jest jako całość i z samej wypowiedzi w żargonie nie dowiemy się, czy np. kosten podzielono jako kopostepen czy kopostepen, topka jako topo-pkapa czy topop-kapa.

Specjalnego komentarza wymaga postępowanie ze zgłoskotwórczym R. Jeśli R jest samogłoską, oczekiwalibyśmy — zgodnie z ,,techniką’’ żargo­nu — powtórzenia tego dźwięku po wtrąconym P, podobnie jak powtarza się każdą samogłoskę. Jednakże R się nie powtarza, zamiast tego pojawia w funkcji elementu zgłoskotwórczego półsamogłoska, a R traktowane jest na prawach spółgłoski, np. drvo «drzewo» — <dъръrvоро (a nie drprvopo). Jeśli przyjmiemy, że R jest nosicielem funkcji zgłoskotwórczej, okaże się, że ów element zgłoskowtórczy (półsamogłoska) markuje punkt, w któ­rym pojawiłaby się samogłoska, gdyby się w podobnej sylabie rozwinęła, i który de Saussure nazywa punktem samogłoskowym — point vocalique (op. cit. 87). Dowodzi to zarazem, że w jęz. macedońskim element samo­głoskowy towarzyszący w takiej pozycji R jest dość wyraźny, zarówno przy nagłosowym R, jak i w innych wypadkach.

Żargon na C — postępowanie identyczne jak wyżej: kosa — koco- saca, kosten — kocostecen.

Zetknąłem się również z podobnym żargonem na F. — Marko Cepen- kov, znany nasz zbieracz twórczości ludowej zanotował niewielki tekst w podobnym żargonie z wtrąceniem spółgłosek GR: kogrosagra, kogroste- gren. O żargonie tym Cepenkov mówi, iż nazywają go „štrkovski” «bo­ciani». Istotnie stałe powtarzanie się grupy GR wywołuje efekt przypo­minający głos bociana. Nr imam rabota deneska «mam dziś robotę, jestem dziś zajęty» — igrimagram ragrabogrotagra degrenegreskagra.

Dla żargonu na C słyszałem określenie ,,lastovečki” «jaskółczy». I tak dalej. W grupie tej jest jeszcze więcej żargonów.

Wypowiedź we wszystkich tych żargonach układa się w dwuzgłoskowe choreje niezależnie od akcentu oryginalnego słowa czy frazy. Przytoczę jako przykład pierwsze dwa wiersze pieśni ludowej w żargonie na P: Nevesto kales ubava / što krtko odiš na voda «Panno młoda czarna i piękna / jak cicho idziesz po wodę» Nepevepestopo kapalepeš upubapavapa stopo kropotkopo opodipiš napa vopodapa.

\*
\* \*

W drugiej grupie tych żargonów wtrąca się całą partykułę jedno a na­wet i dwuzgłoskową przed sylabą. Jest ich również wiele, ale najczęściej spotyka się żargon na CI: kosa — cikocisa, kosten — cikocisten.

W słowach cztero- i więcej- sylabowych ostatnich dwóch sylab zazwy­czaj się nie rozbija: vodenica «młyn wodny» — civocidenica, planinata — ciplacininata «góra».

Znalazłem dwa żargony z dwuzgłoskowymi partykułami: na INDŽI i UNDRA: kosa — indžifóoindžisa, undrakoundrasa, kosten — indžikoin- džisten, undrakoundrasten.

Wypowiedź układa się tu w trójzgłoskowe anapesty, tj. z akcentem na ostatniej sylabie, poszczególne stopy oddzielone są od siebie krótkimi pauzami. Oto np. pierwszy wiersz cytowanej pieśni: undrane-undrave- undrasto undraka-undraleś undrau-undraba-undraua.

***MOWA ODWRÓCONA***

Żargon ten różni się od poprzednich — nie ma tu już wtrącania party­kuł między sylaby słowa; samo słowo dzieli się na dwie części, które wzajemnie zamieniają się miejscami: pierwszy staje się drugim, a drugi pierwszym. Na uwagę zasługuje miejsce podziału na ogół zgodne z gra­nicą międzysylabową. Np.: kosa-sako, kosač-sačko, kosten-stenko.

W trójsylabowcach przestawia się pierwszą sylabę na koniec słowa lub (rzadziej) ostatnią na początek: kosenje-senjeko (lub: njekose), pianina — ninapla itd.

Podobnie postępuje się zwykle z czterozgłoskowcami: vodenica — de- nicavo. W więcejzgłoskowych oddziela się na ogół dwie pierwsze zgłoski: Makedonija — donijamake; ale można i: kedonijama.

Jednozgłoskowce nie zmieniają się. Najczęściej opierają się one o sło­wo poprzednie lub następne.

Poprzez przestawienie sylab uzyskuje się taką odwróconą postać sło­wa, która powtarzana daje ponownie formę podstawową, np.: sako sako~ sako (kosa), ninapla-ninapla-ninapla (pianina).

W ten sposób dzieci, i w ogóle wszyscy, którzy posługują się tym żar­gonem, sprawdzają, czy słowo zostało poprawnie podzielone. Niewątpli­wie mogliby również wprowadziwszy inny podział uzyskać w drodze powtarzania formę podstawową. Np. zamiast ninapla (tj. pianina) mogliby przyjąć odwróconą formę: inaplan; dla mačka «kot» — ačkam (a nie: ската) itp. Так się jednak nie postępuje, gdyż w ten sposób ogólny obraz słowa zostaje nienaturalnie spaczony i trudno go uchwycić i zrekonstruować, a więc trudno w ten sposób zbudować żargon o szerszym zakresie zastosowań. Podział nie związany z ogólnym poczu­

ciem językowym, z wyczuciem — powiedzmy — naturalnych odcinków słowa (frazy) można przeprowadzać jedynie w sposób ściśle konwencjonal­ny, w wyniku porozumienia wzajemnego zainteresowanych, podobnie jak wszelki szyfr, i to dla ograniczonej liczby słów. Tymczasem dzielenie w naszym „odwróconym” żargonie odpowiada poczuciu językowemu każ­dego mówiącego należącego do danego środowiska językowego. Człowiek bardziej wyćwiczony dzieli oczywiście i przestawia odcinki odpowiednio szybciej. Na ogół obserwuje się, że człowiek, który dobrze opanował jeden lub dwa takie żargony, szybko i bez trudu może opanować dalsze, co jest dowodem jego zaostrzonego wyczucia granicy sylab.

Zważywszy że w żargonie „odwróconym” łamie się słowo i poszcze­gólne jego odcinki traktuje się indywidualnie, powinny to być odcinki, dające się w sposób naturalny i łatwy wymówić. A to są właśnie cechy, które powinna posiadać sylaba, inaczej nie byłaby sylabą we właściwym rozumieniu tego słowa. Dlatego też jestem zdania, iż ów żargon może do­starczyć wiele i cennych danych o granicy sylaby. Nie znam jak dotąd lepszego źródła danych z żywej praktyki językowej.

Badałem ten żargon u około 40 mówiących (również ja sam władam nim dość dobrze jeszcze od lat dziecinnych, podobnie moi domownicy, przy czym wszyscy zgadzamy się co do przebiegu granic międzysylabowych). Niektórzy z nich wykazywali pewne wahania i odstępstwa w ta­kim czy innym kierunku, zasadniczo jednak w uzyskanym materiale wi­doczna jest jedna główna linia.

Po pierwsze, że grupa spółgłoskowa wewnątrz słowa należy na ogół do następnej sylaby, tj. idzie razem z następującą po niej samogłoską. Tak że trudno, biorąc ogólnie, mówić o sylabie zamkniętej innej niż wy­głosowa: ko-sa, Kosta, sestra itd., jakby nie miało znaczenie, czy następ­na sylaba zaczyna się od prostej spółgłoski, czy — że tak powiem — od kompleksu spółgłoskowego. Przytoczę kilka przykładów, tak jak naj­częściej dzielili je moi informatorzy:

1. grupa zaczyna się od szczelinowej: po/sti «pość» — stipo, ko/ska «kość» — skako, nelśto «coś» — stone, stra/šno «okropnie» — šnostra, veí zden »zawsze» — zdenve itd., brak tu jakichkolwiek odstępstw;
2. grupa zaczyna się od zwartej lub afrykaty: su/dbina «los» — dbinasur Ma/gda — gdama, ma/gla «mgła» — glama, za/tka «zatyczka» — tkaza, vra/pče «wróbel» — pčevra, те/čta «marzenie» — čtame, to/plo «ciepło» — ploto, me/tla »miotła« — tlamě. Odchylenia od ogólnej linii wykazywało tu dwóch — trzech informatorów. Oddzielali oni mianowicie jedną od dru­giej spółgłoski zwarte: sub/bina — binasud.

Możliwe jest tu krzyżowanie się prawideł szkolnych z przyzwyczaje­niem językowym, czy nawet świadome staranie zastosowania tych pra­wideł również w żargonie.

Po drugie inaczej rzecz się układa, jeśli pierwszym elementem wewnątrz wyrazowej grupy spółgłoskowej jest sonant, niezależnie od charakteru drugiej spółgłoski. Sonant wiąże się wówczas z poprzedzającą samogłoską. Przykłady:

a) grupy spółgłoskowe złożone z sonantu i spółgłoski niesonantycznej: kol/bas «kiełbasa» — baskol, mol/češe «milczał» — češemol, bom/bata «bomba» — batabom, тот/četo «młodzieniec» — četomom, kani dílo «ka­dzielnica» — dilokan, Tur/cija — cijatur, gaj/tan «lampas» — tangaj itd.

b) grupy sonantyczne: kaj/mak «śmietana» — makkaj, bol/nica «szpi­tal» — nicabol, gol/man «bramkarz» — mangol, kar /min — minkar, daj/re «tamburyna» — redaj.

Jak wykazują ostatnie przykłady — również sonanty są oddzielane jeden od drugiego. Wyjątek stanowią jedynie dwa sonanty:

M — jako pierwszy człon grupy sonantycznej razem z następnym so­nantem należy do następnej sylaby: sto/mna «gliniane naczynie na wodę» — mnasto, u/mren «umarły» — mrenu, ze/mja — mjaze;

J — również poprzedzający go sonant „przeciąga” do następnej sy­laby (ten drugi sonant to L, R lub M):

po/ljak — Ijakpo (w jęz. macedońskim wymawia się L + J, a nie łącznie jako miękkie LJ jak w serbochorwackim; jednak związek L i J jest znacznie ściślejszy, niż zazwyczaj między dwoma sąsiadującymi sonan­tami), Bu/rjana — rjanabu, ze/mja — mjaze.

Łatwo zrozumiemy te dwa odchylenia, jeśii sobie uprzytomnimy, że spośród wszystkich sonantów M ma — można powiedzieć — w najwyż­szym stopniu charakter spółgłoskowy, a J samogłoskowy. Potwierdza to również nasz żargon (V nie zachowuje się jak sonant). Znany jest fakt, że w języku macedońskim nie ma słów, które miałyby grupę sonantyczną w nagłosie, wyjąwszy grupy, których pierwszy element stanowi M (mlád, mraz, mnogu), jak też w ogóle nie ma słów zaczynających się od grupy spółgłoskowej, której pierwszym elementem byłby sonant.

Co wykazuje analiza naszego żargonu?

Jeśli przyjmiemy zasadę rosnącej dźwięczności (vosxodjaščej zvučnosti) jako podstawową zasadę budowy sylaby w jęz. macedońskim, po­dobnie jak to robi Awaniesow dla rosyjskiego (op. cit.), zobaczymy, że na­sza analiza w jeszcze wyższym stopniu wykaże aktualność tej zasady dla jęz. macedońskiego, gdyż jest ona tutaj realizowana nie tylko w nagłosie sylab wewnętrznych, lecz również w sylabach początkowych (por. słowa rosyjskie, jak лгать i мгла z naszymi лага, магла, gdzie wtórny wokalizm rozbija nagłosową grupę spółgłosek). Sonanty jako dźwięki o wyższym stopniu dźwięczności niż pozostałe spółgłoski, wyodrębnione na podstawie tej właśnie cechy w specjalną kategorię, oddzielają się od następujących po nich spółgłosek i zostają w poprzedniej sylabie, związane z jej samo­głoską. Można w ogóle przyjąć, iż z reguły wiążą się one dość ściśle z po­przedzającą samogłoską. Coś podobnego zaobserwował w „języku bułgar­skim” O. Brok w słowach, jak: čul,sin,vol [[17]](#footnote-17).

Wynika stąd, że ilość zamkniętych sylab nieostatnich jest w jęz. macedońskim bardzo ograniczona. Przy czym wchodzą tu w grę nie tylko wszystkie te grupy spółgłoskowe, które pojawiają się w jęz. mace­dońskim w nagłosie słowa, lecz i te, które w tej pozycji nie występują. Niewielkie warianty pojawiające się w wymowie takiej grupy, jeśli stoi ona w nagłosie, nie zmieniają sytuacji, jeśli chodzi o granicę sylaby.

Ogólnie biorąc więc, widoczna jest tendencja jęz. macedońskiego do sylab otwartych, obserwowana zresztą w ogóle u języków słowiańskich (O. Brok. op.cit.) Wydaje się, że nasz język przejawia ją w stopniu wyż­szym niż pozostałe języki słowiańskie.

*Blagoja Korubin*

*OGÓLNE ZAŁOŻENIA METODOLOGICZNE BADANIA ZAPOŻYCZEŃ LEKSYKALNYCH*

***I. ZNACZENIE BADANIA WYRAZÓW ZAPOŻYCZONYCH***

Zapożyczenia stanowią jedno z głównych źródeł wzbogacania i uzupeł­niania zasobu leksykalnego języków. Dlatego nie może być mowy o leksy­kografii i leksykologii jakiegoś języka bez uwzględnienia elementów ob­cych w jego słownictwie. Wydzielenie zaś wyrazów obcych jako do pew­nego stopnia odrębnego tematu badań naukowych tłumaczy się swoisty­mi cechami tej warstwy leksykalnej, wymagającej traktowania odmien­nego niż wyrazy swojskie.

Oczywiście cały kompleks zagadnień związanych z zapożyczaniem wy­razów, ich asymilacją oraz kontaktami międzyjęzykowymi ma pierwszo­rzędne znaczenie dla językoznawstwa ogólnego jako syntezy wszelkich badań językoznawczych — tym bardziej, że „stosunki zapożyczania”, tj. wzajemnego przejmowania elementów językowych, mają decydujące znaczenie w rozwoju poszczególnych języków i języka w ogóle. (Tak np. znana praca Baudouina de Courtenay z 1901 r. nosi tytuł: „O smieszannom charaktierie wsiech jazykow”). Bo przecież rozwój językowy jed­nostki w zakresie języka ojczystego też w dużej mierze polega na przej­mowaniu — a więc jak gdyby na zapożyczaniu od innych jednostek ele­mentów wzbogacających jej język. Bez komunikowania się ludzi i bez ich kontaktu nie ma języka, z drugiej zaś strony nie ma kontaktu języ­kowego (w każdym znaczeniu tego słowa) bez wzajemnego przejmowania elementów językowych, choć zakres i kierunek tych procesów w kon­kretnych wypadkach bywają różne.

Badanie wyrazów zapożyczonych miewa duże znaczenie, m. in. dla badania historii kultury i etnografii, a zwłaszcza dla badania związków i kontaktów kulturowych różnych narodów i ludów. Każdy wyraz zapo­życzony jest tutaj konkretnym i niezawodnym świadectwem kontaktu narodów, choć nieraz wyjaśnienie bliższych szczegółów i okoliczności za­pożyczenia wymaga badań.

Wyrazy zapożyczone stanowią dokument, który może dostarczyć in­formacji, m. in. o tym:

1. z jakimi narodami stykał się dany naród lub grupa społeczna,
2. na jakiej płaszczyźnie narody te się stykały (np. handel, wojna, sąsiedztwo, stosunki kulturalne),
3. w jakim okresie kontakty te miały miejsce,
4. jaki był zasięg tych kontaktów,
5. czy w kontaktach tych jakieś inne narody spełniały rolę pośred­ników.

Pewne znaczenie praktyczne mają badania zapożyczeń dla popraw­ności językowej. Dotyczy to zwłaszcza wyrazów nowych, które przynosi z sobą nieustanny i szybki rozwój nauki i techniki. Nic więc dziwnego, że wszelkiego rodzaju informatory i poradniki językowe z reguły zawie­rają uwagi dotyczące etymologii, znaczenia i użycia wyrazów obcych. Te­mu też celowi służyć mają rozpowszechnione w wielu różnych krajach słowniki wyrazów’ obcych, cieszące się stale dużym powodzeniem.

Inną dziedziną praktyczną, w której wykorzystywane być mogą wyni­ki badań zapożyczonych, jest tworzenie terminologii naukowej i technicz­nej. Terminologia ta w dużej mierze składa się z wyrazów obcych (grecko- łacińskich lub pochodzących z języków zachodnioeuropejskich), a jeśli część terminów tworzona jest z rodzimego materiału językowego, to pod­stawę dla niej stanowią często wyrazy obce. Im zaś lepiej rozumie się termin obcy, tym właściwiej można utworzyć odpowiedni termin polski. O tej tak ważnej w naszej epoce dziedzinie twórczości języków, tj. o two­rzeniu terminologii naukowej i technicznej pisze m. in. Reformatski w swej książce pt. ,,Wwiedienije w jazykoznanije” (w obu wydaniach).

Wyrazy zapożyczone i związane z nimi zagadnienia tym bardziej wy­magają uwagi, że błędy i nieścisłości dotyczące zapożyczeń pokutują nie tylko w pracach popularno-naukowych, ale nawet w poważniejszych opracowaniach, w podręcznikach i słownikach etymologicznych. Przykła­dy ich zostaną omówione w dalszym ciągu niniejszych rozważań.

***II. ETYMOLOGIA W OGÓLE I ETYMOLOGIA WYRAZÓW ZAPOŻYCZONYCH***

Ponieważ etymologia jest dziedziną językoznawstwa zajmującą się badaniem pochodzenia i historii wyrazów, w badaniach etymologicznych chodzi o prześledzenie rozwoju wyrazu — fonetyczne, morfologiczne, se­mantyczne, a nawet składniowe — wstecz aż do najdawniejszego dostęp­nego jego stanu. Takie określenie charakteru i zadań badań etymologicz­nych zgodne jest z poglądami językoznawców zajmujących się tymi pro­blemami. Por. Marouzeau Léxique 348—349, Pisani Etimologia 7—42, Ros Etymology passim i Webster’s NWD Am L 500.

Badania etymologiczne zapożyczeń, choć odpowiadają z grubsza temu określeniu, wykazują jednak pewne odrębności.

Badanie etymologii zapożyczeń różni się od badania wyrazów rodzi­mych przede wszystkim zakresem. O ile bowiem wyraz rodzimy w zasa­dzie należy prześledzić możliwie daleko w przyszłości celem wyjaśnienia go pod każdym względem — fonetycznym, semantycznym, morfologicz­nym, a nawet składniowym — o tyle przy wyrazach obcych zadanie ety­mologa kończy się właściwie na ustaleniu źródła zapożyczenia — w sen­sie ogólniejszym (język) oraz bliższym (dialekt, okres zapożyczenia itp.) —

a także wyjaśnieniu dalszych i bliższych okoliczności towarzyszących za­pożyczeniu oraz na ewentualnym przedstawieniu historii zapożyczenia w języku przejmującym.

Ponieważ termin pożyczać ma podwójne znaczenie: 1. «brać jako po­życzkę», 2. «dawać jako pożyczkę», zaś wyraz zapożyczać również jest nie najszczęśliwszy i niezupełnie jednoznaczny, zdecydowano się dla uniknięcia możliwych nieporozumień w niniejszym artykule odgraniczyć wyraźnie obydwa te pojęcia wprowadzając wszędzie tam, gdzie wydało się to celowe, terminy 1. język biorący lub przejmujący oraz 2. język przekazujący lub dający, których znaczenie i rola w opisie procesu zapo­życzenia wyrazów nie wymaga wyjaśnień.

Oczywiście zdarza się konieczność szczegółowego zbadania wyrazu zapożyczonego w języku, z którego został on przejęty, np. dla lepszego wyjaśnienia okoliczności lub chronologii zapożyczenia, czy też jego war­tości semantycznej oraz ewentualnych zmian znaczenia. Nie jest to jed­nak regułą, a zbyt szczegółowe dygresje w tym kierunku należą już właś­ciwie do sfery etymologii języka „dającego”. Zresztą niektórzy języko­znawcy są zwolennikami opracowywania takiej w głąb sięgającej etymo­logii również dla wyrazów zapożyczonych, przynajmniej dla niektórych. Takie np. stanowisko zajmuje R. A. Aczarian, który — wśród postulatów, jakie stawia słownikom etymologicznym — wysuwa żądanie swoistej „szczegółowej etymologii również wyrazów zapożyczonych” \*.

Schematycznie istotę różnicy między badaniem etymologii wyrazu ro­dzinnego a badaniem etymologii zapożyczenia pokazuje porównanie historii jakiegoś wyrazu w języku przekazującym i w języku przejmu­jącym. Weźmy np. polski wyraz szofer i francuskie chauffeur. Romanistę ten ostatni wyraz interesuje na całej przestrzeni jego historii, a więc od

1. **Aczarian uważa, że w słowniku języka rosyjskiego nie wystarczy przy wy­razie епископ «biskup» podać, że jest to zapożyczenie greckiego wyrazu enicnonę; konieczne jest według niego objaśnienie składników ξπί «na, nad» + сϰóποϛ «wi­dzieć, patrzeć» (Nb. informacja ta jest nieścisła, gdyż «widzieć, patrzeć» to po starogrecku сϰóπεīυ) i że dlatego pierwotne znaczenie tego wyrazu to «nadzorca, do­zorca». Aczarian: „O sostawlenii etimołogiczeskogo słowaria”, 95—96. Postulaty Aczarina pod tym względem wydają się przesadzone, w każdym razie dla słowników’ naukowych, gdyż każdy językoznawca — rusycysta powinien albo rozumieć budowę wyrazu greckiego επίсϰoπoϛ. albo umieć tę budowę przy pomocy odpowiednich opra­cowań i słowników odcyfrować. Słuszny natomiast wydaje się ten postulat tylko dla popularnych słowników etymologicznych, gdyż od czytelników ich nie wyma­ga się wiadomości tego typu, a wspomniana informacja poszerza we właściwy spo­sób zasób ich wiedzy o danym wyrazie. W języku polskim popularnego słownika etymologicznego nie mamy: ani praca Sławskiego, ani przestarzały słownik Brücknera luki tej nie zapełniają. Niemcy mają dobry słownik Ernsta Wasserziehera „Woher?”, mają już kilkanaście wydań oraz starszy słownik Bergmanna• „Deutsches Wörterbuch’\*. W Związku Radzieckim wydano niedawno słownik tego typu pomyślany jako pomoc dla nauczycieli: „Kratkij Etimołogiczeskij Słowar Russkogo Jazyka”. Autorzy: N. M. Szanskij, W. W. Iwanow i T. W. Szanskaja. Redaktor S. G. Barchudarow'. Moskwa 1961. Stron 403.**

roku 1680, kiedy to został on po raz pierwszy zarejestrowany (por. Bloch- Wartburg DELFr), wcześniej zaś wyraz, którego jest derywatem, oraz jego pochodzenie. Tymczasem etymologa-polonistę zainteresuje zwłaszcza i przede wszystkim proces zapożyczenia wyrazu szofer do języka pol­skiego, a najwyżej na krótko przedtem.

A oto zakres badań etymologicznych wyrazów swojskich i zapożyczo­nych przedstawiony schematycznie na przykładzie wspomnianych: pol­skiego szofer i francuskiego chauffeur.

**Historia**

**języka**

**francu­**

**skiego**

>

**1680**

**moment**

**chauffeur zapożyczenia**

**1700 1800 1900**

**В**

**A**

**pro­ces**

**zapożyczania**

**Rozwój w jęz. i przejmującym**

**Historia**

**języka**

**polskiego**

**szofer**

**В**

Przez jakiś czas na określenie „szofera” posługiwano się wyrazem palacz, stanowiącym w tym znaczeniu replikę wyrazu francuskiego — chauffeur: palacz; chauffer, palić. Słownik Warszawski tak definiuje wy­raz szofer: «palacz, kierujący samochodem i regulujący paliwo (ilość nafty, benzyny) w motorze» KK VI. 645.

Z powyższego porównania wynika, że informacje o zapożyczeniu obej­mują w zasadzie krótszy okres niż historia określonego wyrazu w języku rodzimym. Następny element charakterystyczny opisu wyrazu zapoży­czonego stanowi przebieg i warunki samego procesu zapożyczenia i wresz­cie dalsze losy (rozwój) wyrazu w języku przejmującym.

***III. PODSTAWOWE ZASADY METODOLOGICZNE BADANIA ZAPOŻYCZEŃ***

Skuteczność i wartość badań nad etymologią wyrazów zapożyczonych zależy od szeregu warunków.

Materiał powinien odznaczać się odpowiednią jakością, być jednolity i wiarygodny; oczywiście najlepiej, jeśli badacz korzysta z materiałów zebranych przez siebie samego. Ważna jest również odpowiednia ilość materiału. Im jest on obfitszy, tym większą wagę mają wnioski.

Jednakże ilość i jakość materiału zapewnia powodzenie badaniom tyl­ko wtedy, jeśli zastosowuje się właściwą metodę pracy. Chodzi tu zresztą nie tylko o same wyniki badań, ale także o osiągnięcie celu w stosunkowo krótkim czasie przez wyeliminowanie czynności zbędnych i przez przyspieszenie i usprawnienie zabiegów koniecznych. Dlatego również

etymologia zapożyczeń wymaga określonego sposobu postępowania, jako warunku skutecznej realizacji zamierzeń badawczych.

Główne wytyczne tego postępowania można by sformułować w postaci sześciu podstawowych zasad. Pięć z nich dotyczy zarówno etymologii w ogóle, jak i etymologii wyrazów swojskich, jedna zaś tylko etymologii zapożyczeń. Oto te zasady:

1. *ZASADA PRAWDOPODOBIEŃSTWA ZMIAN I TOŻSAMOŚCI FONETYCZNYCH*

Wszelkie zmiany, oboczności, ewolucje fonetyczne zapożyczeń powin­ny tłumaczyć się w sposób prawdopodobny. Tłumaczenie to może mieć zresztą różny charakter.

Występowanie głoski t w warmińsko-mazurskiej formie klejty «su­kienki» jest wynikiem tego, że Polacy (Warmiacy i Mazurzy przejmujący do swojej mowy wyraz klejt, nie znając języka niemieckiego nie zdawali sobie sprawy z „wartości etymologicznych” tej spółgłoski jako części rdzenia. Z dwóch obocznych form tego rdzenia (klejd-: klejt-) w języku niemieckim — wybrano zakończoną na spółgłoskę bezdźwięczną[[18]](#footnote-18). Przykład ten jest prosty i wszystko tutaj tłumaczy się całkiem jasno i wyraźnie. Bywają jednakże wypadki bardziej skomplikowane i wówczas częściej zdarza się naruszenie dyscypliny metodologicznej. W zakresie fonetyki dzieje się to zwłaszcza tam, gdzie zgadzają się wszystkie mo­menty hipotezy, a tylko nieco „przeszkadzają” rozbieżności lub oboczności fonetyczne. Wówczas nagina się fakty fonetyczne do apriorycznego zało­żenia. Przykładem tego naruszenia „zasady prawdopodobieństwa zmian i tożsamości fonetycznych” jest wyprowadzanie formy czeskiej došek «snopek słomy do pokrywania dachu» z niemieckiego Dachschaube przez Machka w jego słowniku etymologicznym, podczas gdy wyraz ten jest derywatem czeskiego doch. Autor tej etymologii zasugerował się zbież­nością znaczeń i przybliżonym zresztą — prawdopodobieństwem postaci fonetycznej. Innego rodzaju fonetyczną nieścisłość w wyjaśnieniu etymo­logii wspomnianego wyrazu czeskiego doch obserwujemy w słowiku ety­mologicznym Holuba i Kopečnego. Jako niemiecką podstawę tego zapo­życzenia autorzy ci podają wyraz Dach, podczas gdy jego formą wyjścio­wą było gwarowe bawarskie [dox].

Czernych w pracy poświęconej rosyjskiej leksykologii historycznej pisze: „Wyraz рейтар «jeździec, konny, kawalarzysta, kawalerzysta-cudzoziemiec» w wieku XVIII, pochodzi prawdopodobnie bezpośrednio od niemieckiego Ritter «jeździec». „Oczerki leksikołogii”, 123. (Nb. Wyraz Ritter nie oznacza w języku niemieckim «jeźdźca», ale «rycerza», nato­miast jeździec nosi nazwę Reiter; por. reiten «jeździć konno albo wierz­chem, albo na koniu»).

Czernych pozostawia nie wyjaśnioną sprawę przejścia samogłoski i w niemieckim wyrazie Ritter w dyftong ej (i > ej) w rosyjskim wyrazie рейтар i mniej ważną, choć też niezupełnie obojętną sprawę przemiany niemieckiej końcówki -er w rosyjskie -ar. W rzeczywistości wyraz rosyjski рейтар pochodzi wprawdzie od niemieckiego Reiter «jeździec etc.», ale zo­stał przejęty za pośrednictwem języka polskiego, w którym wyraz rajtar występuje już w wieku XVI, w znaczeniu «dragon», ale i «opryszek»; por. także wyraz rajtarka «kurtka». Tymczasem w języku rosyjskim wyraz рейтар został zadokumentowany dopiero z początku wieku XVII (od roku 1615). Za pośrednictwem języka polskiego przeniknął do języka rosyj­skiego również wyraz рейтузы «rajtuzy», z kolei pochodzący od niemiec­kiego Reithose. Polski wyraz rajtar przeniknął również do języka ukraiń­skiego w postaci рейтар (akcent na ostatniej sylabie, nie jak w wyrazie rosyjskim na pierwszej).

W interpretacji wyrazu rosyjskiego рейтар jako przyjętego za pośred­nictwem języka polskiego wymaga jeszcze tylko wyjaśnienia przejście -aj w -ej (pol. rajtar > ros. рейтар). Są wprawdzie w języku rosyjskim wy­razy zawierające pochodzący z niemieckiego rdzeń reit- wymawiany po rosyjsku [r’ejt-], na przykład wspomniane wyżej рейтузы oraz рейтфрак — z niemieckiego Reitfrack\*— ale mogą to być zapożyczenia późniejsze, których postać fonetyczna nie mogła już oddziałać na kształt fonetyczny wyrazu рейтар. Za polskim pośrednictwem w przejęciu omawianego wy­razu przez język rosyjski przemawia również zgodny z akcentem odpo­wiednika polskiego akcent na sylabie przedostatniej, podczas gdy np. we wspomnianym wyżej odpowiedniku ukraińskim akcent spoczywa na syla­bie ostatniej: рейтар. Podobnie na pośrednictwo polskie wskazuje zresztą akcent rosyjskiego wyrazu рекрут «rekrut». W związku z etymologią rosyjskiego wyrazu рейтар, por. także Brückner SEJP 453 i Vasmer Russ Et Wb II 507.

Podobna nieścisłość zawarta jest w artykule hasłowym gbur w słowni­ku Sławskiego. Dla porównania podaje on formy: staroczeską bur obelży­wa nazwa «chłopa», górnołużyckie bur «chłop», serbskochorwackie gwa­rowe päor «chłop» i wskazuje, że wyrazy te pochodzą z niemieckiego Bauer. Podanie tej formy jako punktu wyjścia wymienionych wyrazów nie jest jednak ścisłe. Można by bowiem sądzić, że dopiero w podanych trzech językach słowiańskich nastąpiły określone zmiany wyrazu Bauer, mianowicie:

1. Bauer > stcz. bur

*au* > *u (u):*

1. Bauer > głuż. bur
2. Bauer > srbch. dial, päor: b- > p- oraz aue > ao.

Tymczasem punktem wyjścia wszystkich tych trzech form były daw­niejsze lub gwarowe niemieckie postacie wyrazu Bauer. Tak np. serbsko­chorwackie päor — oboczna forma słoweńska päur — wywodzi się z ba-

*ZAŁOŻENIA BADANIA ZAPOŻYCZEŃ LEKSYKALNYCH*

warsko-austriackiego Pauer, w gwarach zaś południowoniemieckich sze­roko rozpowszechnione są formy paur : baur. W Tyrolu występuje na­wet postać paor. Por. Berneker SlEtWb I 101 oraz Striedter-Temps Deutsche Lehnwörter im Serbokroatischen 169.

423

Tego rodzaju informacja może więc wprowadzić w błąd, którego by uniknięto ujmując ją np. w formę „por. niem. Bauer”.

Z omówionych wyżej przykładów wyjaśnień etymologicznych (cz. do­šek < niem. Dachschaube, cz. doch < niem. Dach., ros. рейтар < niem. Ritter, stcz bur głuż. bur srbch, gwar. paor < niem. Bauer) wynika,, że przedstawioną wyżej zasadę nie zawsze się respektuje, co prowadzi do nieścisłości i nieporozumień, które z kolei utrudniają czytelnikowi odtwo­rzenie sobie w myśli warunków, okoliczności i chronoligii zapożyczeń.

1. *ZASADA ZWIĄZKU WYRAZU Z DESYGNATEM I REALIAMI*

,,Każdy wyraz ze stanowiska czysto opisowego interesuje nas jako znak pewnego desygnatu, a więc w swej funkcji aktualnej skierowany ku rzeczywistości zewnętrznej’' (Doroszewski: „Kryteria słowotwórcze” III 1). Z twierdzenia tego wynika, m.in jeden z podstawowych postulatów metodologicznych etymologii, mianowicie zasada uwzględniania związku nazwy (wyrazu) z desygnatem. Postulat ten ważny jest zwłaszcza, gdy chodzi o konkretne przedmioty kultury materialnej i gdzie np. trzeba uwzględniać odmiany budowy i funkcji desygnatów lub ich części. Doty­czy to np. zapożyczonych z niemieckiego części kołowrotka, cepów i płu­ga, które to narzędzia różnią się konstrukcją w różnych rejonach Pomo­rza Mazowieckiego. Podobnie jest tamże w zakresie budownictwa wiej­skiego.

Znajomość desygnatów to również orientacja w ich historii, m.in. w dziejach realiów, których dotyczą wyrazy. Dobra znajomość realiów — przywiązywanie do nich należytej uwagi umożliwiło N. K. Dmitriewowi w jego pracy o elementach tureckich w słownictwie rosyjskim — „O tiurkskich elementach russkogo słowaria” — stwierdzić i uzasadnić, np. z któ­rego z języków tureckich poszczególne wyrazy zostały przejęte oraz usta­lić przybliżoną datę ich zapożyczenia.

1. *ZASADA KONSEKWENCJI I ZGODNOŚCI CHRONOLOGICZNEJ*

Zasada ta nie dotyczy tylko badań jednej konkretnej dziedziny wy­razów zapożyczonych, ale powinna być stosowana w całości badań ety­mologicznych. Ogólnie można ją wyrazić następująco:

Formy, funkcje i znaczenia wyrazów w danym okresie historii roz­woju języka można wyprowadzać tylko z form, funkcji i znaczeń wcześ­niejszych i na ich podstawie.

Interpretacja wyrazu nie powinna być oparta na wyprowadzaniu

stanu (postaci fonetycznej, cech fleksyjnych, znaczenia itd.) dawniej­szego z nowszego (wcześniejszego), lecz odwrotnie.

Fakty późniejszej historii języka mogą być jedynie wykorzystane do przeprowadzania ostrożnej analogii. Dotyczy to wszystkich aspektów wyrazu. Oczywiście w praktyce zdarzyć się może brak dokładnych in­formacji dotyczących chronologizacji badanych faktów, tak np. bywa z językami wymarłymi. Wówczas jednak wyciąga się wnioski z takich materiałów ze szczególną ostrożnością.

Podobnie nie można przypisywać wyrazowi — np. nazwie — należą­cemu do określonej epoki języka związku z desygnatem, który wówczas jeszcze nie istniał.

1. *ZASADA PRAWDOPODOBIEŃSTWA I CIĄGŁOŚCI ROZWOJU SEMANTYCZNEGO*

*WYRAZU*

W objaśnieniach rozwoju znaczeń wyrazów nie powinno być skoków ani luk, nie dających się logicznie wytłumaczyć.

Chodzi tu konkretnie o to, że tylko wtedy można uznać tożsamość ety­mologiczną wyrazów, jeśli wskazują na to lub przynajmniej temu nie przeczą również fakty semantyczne. Otóż np. w języku polskim wyraz luft ma trzy intrygujące znaczenia:

1. przestarzałe «przewód w piecu, kuchni, kominie, odprowadzający dym»;
2. przestarzałe, dziś pospolite «powietrze»;
3. dawniejsze «otwór w ścianie, zwykle dla przewiewu».

Poza tym występuje zleksykalizowane deminutivum lufcik «mała szybka w oknie w oddzielnej ramce, dająca się oddzielnie otwierać; wietrznik...», Doroszewski SJP t. IV 220 i 221 oraz oberluft «górna otwie­rana część okna». Oprócz tego w gwarach polskich w znaczeniu 1. zanoto­wano wyraz luchto, sam zaś wyraz luft występuje w połączeniu frazeolo­gicznym do luftu «do niczego, do kitu, do chrzanu».

Otóż chodziło o stwierdzenie, w jakim związku etymologicznym i’ se­mantycznym pozostają te wyrazy i ich znaczenia, jak układają się one ge­netycznie i jak przebiegał ich rozwój znaczeniowy. W wyniku szczegóło­wych badań — studium wyrazowe na ten temat znajduje się w przygo­towaniu — okazało się, że wyrazy te łączy wspólne pochodzenie i że mutatis mutandis analogiczna pod względem semantycznym sytuacja istnieje — lub istniała — również właściwie w języku niemieckim, angielskim i islandzkim. Na tym tle również wspomniane wyrazy polskie układają się w przekonywający ciąg rozwojowy: mają one wspólną etymologię, a istniejące różnice semantyczne dają się w zupełności wyjaśnić.

Podkreślanie ważności respektowania faktów semantycznych w ety­mologii ma tym bardziej sens, że, jak pisze A. S. C. Ross, zbyt mało wagi przywiązywano dotychczas do znaczeń objaśnianych wyrazów i że zaj-

mowano się nimi przeważnie w wypadkach znacznych różnic pod tym względem [[19]](#footnote-19).

Z drugiej jednak strony, druga krańcowość — prymat aspektów poza- semantycznych w analizie wyrazów oraz pełne lub częściowe ignorowa­nie np. faktów fonetycznych również prowadzić może do błędnych wniosków; tak właśnie jest w wypadku wspomnianej wyżej etymologii Machka cz. došek niem. Dachschaube.

1. *ZASADA PRAWDOPODOBIEŃSTWA KONTAKTÓW JĘZYKOWYCH*

Zasada ta dotyczy nie tylko kontaktów językowych w sensie ściśle geograficznym, ale implikuje badanie prawdopodobieństwa innych kon­taktów międzyjęzykowych m. in. z uwzględnieniem aspektu środowisko­wego oraz drogi i sposobu zapożyczenia. Czasem myląca jest zarówno zgodność semantyczna, jak zgodność lub prawie identyczność fonetyczna badanych wyrazów sugerująca ich związek. Tymczasem po zbadaniu bliższych okoliczności towarzyszących procesowi zapożyczenia danego wyrazu, a więc i możliwych dróg i sposobów, w jakie wyraz ów mógł być zapożyczony oraz np. lokalizacji geograficznej dwóch języków lub gwar (przejmującej wyraz i przekazującej go) — co ważne jest zwłaszcza przy zapożyczeniach ustnych — • okazać się może, że wnioski pierwot­ne — rzekomo oczywiste — są błędne. Tak np. jest z wyrazem gwaro­wym kadyk umieszczonym jako hasło w Słowniku Warszawskim, gdzie czytamy informację, że jest to wyraz gwarowy zapożyczony z języka czeskiego i że pochodzi od czeskiego kadik. Bliższa jednak analiza ety­mologii tego wyrazu mimo rzekomej oczywistości takiego twier­dzenia — wykazała zgoła co innego, mimo iż przypadkiem czeskie kadik i gwarowe polskie kadyk zgodne są zarówno semantycznie, jak i po­krewne etymologicznie oraz zbliżone pod względem postaci fonetycznej. Jednakże czeski kadik jest formacją odczasownikową — od kaditi «ka­dzić» powstałą na gruncie czeskim, a polskie gwarowe, a ściślej warmiń­sko-mazurskie i kaszubskie — bo tylko tam występuje! — kadyk f/ k’adyk itd. pochodzi z języka pruskiego (lub litewskiego) przejęte bezpośrednio lub za pośrednictwem języka niemieckiego. Por. niemieckie gwarowe Kaddig, Kattig, Kattichenstranch, Kadig «jałowiec» oraz litewskie kadagys «jałowiec». Twierdzenie o czeskim pochodzeniu polskiego gwarowego wy­razu kadyk jest nie do przyjęcia z tego względu, że nie da się znaleźć praw­dopodobnego wyjaśnienia co do sposobu przeniesienia wyrazu kadyk z Czech na Warmię i Mazury i jego rozpowszechnienia się na tym terenie. Z drugiej zaś strony fakty z języków litewskiego i pruskiego oraz b. gwar

niemieckich Pomorza Mazowieckiego pod każdym względem tłumaczą wszystkie aspekty wyrazu kadyk.

Nieuwzględnienie zasady prawdopodobieństwa kontaktów językowych może podważyć wyjaśnienia etymologiczne J. Fisiak: „Złożony kontakt językowy” 289 — pisze, że polski wyraz budyń zapożyczony został do ję­zyka polskiego przez język holenderski i że holenderską podstawą zapo­życzenia („modelem”) jego była postać bodeng. Interpretacja ta byłaby możliwa, gdyby nie fakt, że w praktyce język polski nie kontaktował się z językiem holenderskim, z wyjątkiem może jednostkowych kontaktów żeglarzy. Jeśli jednak chodzi o sprawy kulinarne — budyń jest potra­wą — to w języku polskim — i w kuchni polskiej — obserwujemy prze­ważne elementy czworakiego pochodzenia: francuskie, włoskie, niemiec­kie i rosyjskie. A więc i drogi przeniknięcia budyniu do Polski szukać należy w innym kierunku. Co więcej, w wyrazie tym o byłoby wymawia­ne jako półdługie ścieśnione /о/, gdyby taki wyraz w ogóle istniał nieste­ty w szeregu dostępnych mi słowników języka, wyrazu holenderskiego o pisowni bodeng nie znalazłem, choć jest w nich np. wyraz pudding [[20]](#footnote-20). Prawdopodobnie nastąpiło tu jakieś nieporozumienie. Do ustalenia drogi wyrazu budyń do języka polskiego pomogłoby niewątpliwie wyjaśnienie stosunku francuskiego boudin «krwawa kiszka \* do polskiego budyń oraz do angielskiego pudding — wg niektórych językoznawców wyraz pudding pochodzi właśnie od francuskiego boudin — a także uwzględnienie roz­bieżności i różnic semantycznych tych wyrazów w trzech językach wcho­dzących tu w grę oraz zwłaszcza ustalenie genetycznego związku tych wyrazów.

Wagę momentów geograficznonaukowych — w dużej zaś mierze wy­sunięta tu zasada prawdopodobieństwa kontaktów językowych dotyczy właśnie geografii lingwistycznej — podkreślają w swoich pracach m. in. W. Doroszewski i Fr. Sławski, teoretycznie zaś — oraz częściowo praktycznie — rozumiał ważność kryteriów geograficznych dla spraw etymologii i „...nawet jako jeden z naczelnych postulatów w tej dziedzi­nie wysuwał postulat liczenia się z geografią faktów językowych” rów­nież Brückner. Doroszewski: „Kryteria słowotwórcze”, II 12. Pisani zaś w pracy „L’Etimologia” poświęca zagadnieniom geografii językowej cały rozdział IV.

1. *ZASADA WSZECHSTRONNEGO ROZPATRYWANIA WYRAZÓW*

Warunkiem dużego prawdopodobieństwa lub zupełnej pewności wysu­wanych wniosków etymologicznych jest całościowe i wszechstronne roz­patrzenie badanych zapożyczeń.

Celowe okazuje się np. w razie potrzeby uwzględnianie pomijanych zazwyczaj zależności badanych wyrazów od ich synonimów i związków tych wyrazów z wyrazami pokrewnymi etymologicznie, słowotwórczo lub z wyrazami należącymi do wspólnej sfery realiów. Ułatwia to prześledze­nie ich rozwoju semantycznego.

Podobnie niedocenianą dziedziną materiałową w etymologii jest ciągle jeszcze frazeologia i idiomatyka. A przecież mogą one również rzucić nowe, dodatkowe światło na badane wyrazy, dostarczając pośrednio in­formacji dotyczących ewolucji znaczeniowej wyrazu zapożyczonego, stop­nia jego asymilacji i rozpowszechnienia — zarówno w sensie geograficz­nym (gwary i lokalne odmiany języka literackiego), jak zakresowym (w połączeniach frazeologicznych). W wyrazach, w których nie da się stwierdzić żadnych lub prawie żadnych zmian fonetycznych w procesie przyswojenia, czasem jedynym znamieniem trwałości asymilacji i roz­powszechnienia może być występowanie ich w licznych idiomach i innych połączeniach frazeologicznych. Tak np. zapożyczone z języka niemieckie­go wyrazy czeskie doch «strzecha» oraz keser «kasiorek» i polski luft — w różnych znaczeniach — nie wykazują zasadniczo żadnych zmian asymilacyjnych, częściowo dlatego, że ich kształt fonetyczny zgodny jest ze strukturę języków, które je przejęły, i że wyrazy te — dla Polaków i Cze­chów są tak samo łatwe do wymówienia. W takich więc wypadkach po­stać fonetyczna wyrazów nie wystarcza do naświetlenia ich historii, gdyż pozwala tylko na wyciągnięcie podstawowych wniosków: że są to wyrazy pochodzenia obcego (tutaj — niemieckiego) i że dwa z nich pochodzą z określonego terytorium: doch — z dialektów górnoniemieckich, keser zaś z dialektów dolnoniemieckich. Tymczasem rozwój semantyczny i sło­wotwórczy tych wyrazów, ich rozpowszechnienie w gwarach oraz zwłasz­cza pokaźna liczba połączeń frazeologicznych wskazują na znaczny stopień ich zasymilowania i w konsekwencji na stosunkową dawność ich prze­niknięcia.

W związku z postulatem wszechstronnego rozpatrywania wyrazów chodzi jeszcze o jedno — mianowicie o wykorzystywanie w razie potrze­by faktów i materiałów poza językowych i pozajęzykoznawczych, o któ­rych już zresztą wspominano na początku tego artykułu. Same bowiem fakty językowe — nawet przy uwzględnianiu odpowiednich realiów i ba­daniu ewentualnych desygnatów — nie zawsze stwarzają dostateczną podstawę do wniosków. Czasem trzeba sięgnąć do faktów historii poli­tycznej, gospodarczej i społecznej oraz do dziejów kultury i wówczas do­piero — po odtworzeniu konkretnej i prawdopodobnej sytuacji — wyjaś­niają się nam niejasne dotąd problemy.

Długo i bezowocnie próbowano ,,rozszyfrować” osetyńską nazwę mie­siąca: amistol obejmującego «część czerwca i część lipca», którą wyjaśnił po wielu niepowodzeniach innych badaczy dopiero Abajew. Okazało się mianowicie, że pochodzi ona od zniekształconego wyrazu greckiego

алЬстоХос czyli «apostoł». Chodzi tu o apostołów Piotra i Pawła, których święto przypada na 29 czerwca. Por. także bałkarską nazwę tegoż miesią­ca o brzmieniu podobnym do greckiej podstawy, mianowicie Abdstol. Por. Ist-Etim. Sł. Oset Jaz t. I 51. Oprócz porównania odpowiedniego podobnie brzmiącego wyrazu z innego języka kluczem do etymologii wyrazu Amistol były fakty z dziejów kultury.

Poza historią kultury materialnej, etnografią oraz historią polityczną, społeczną, gospodarczą przydatna być może np. psychologia — zwłaszcza w badaniu przyczyn zapożyczenia wyrazów[[21]](#footnote-21). Fakty psychologiczne mogą bowiem stanowić bezpośrednio lub pośrednio podstawę wniosków o ja­kimś aspekcie historii wyrazów. Do faktów takich należy odczuwanie danego wyrazu zapożyczonego jako obcego lub swojskiego, przy czym jego synonim również pochodzenia obcego może być jednak odczuwany jako swojski. Np. na Warmii i Mazurach niektórzy autochtoni stwierdzali, że wyrazy vesta «kamizelka» (< niem. die Veste) oraz dax «dach» to wy­razy „niemieckie”, zaś wyrazy bruślac «kamizelka» (< niem. Brustlatz) i dek (< niem. Deck) to wyrazy „mazurskie”. Określenie „mazurski” im­plikuje nie tylko, że są to wyrazy znane i od dawna używane w tej gwa­rze. bo to można powiedzieć również o tamtych dwóch (vesta i dax), ale że są to wyrazy należące do starszej warstwy leksykalnej, lub że Mazu­rzy częściej i chętniej się nimi posługują niż pierwszymi dwoma.

Odczuwanie pochodzenia i rozumienie określonych zapożyczeń przez ludzi posługujących się nimi nie ma oczywiście wartości ścisłej dokumen­tacji czy argumentacji naukowej, może jednak skierować uwagę na określone fakty i zagadnienia. Informacje uzyskane w ten sposób mogą natomiast częściowo potwierdzić lub uzasadnić wnioski wynikające z in­nych badań.

**BIBLIOGRAFIA**

**(rozwiązanie skrótów cytowanych prac)**

**Abajew W. J.: Istoriko-Etimołogiczeskij Słowar’ Osietinskogo Jazyka, t. I, A-K,Moskwa — Leningrad 1958.**

**Aczarin R. A.: O sostawlenii etimołogiczeskogo słowaria sławianskich jazykow.**

**„Woprosy jazykoznanija” 1952, z. 4, 91—98.**

**Bergmann K.: Deutsches Wörterbuch mit besonderer Berücksichtigung der Mundar­ten und Fremdwörter. Leipzig 1923.**

**Berneker E.: Slavisches Etymologisches Wörterbuch. Erster Band A-L, Heidelberg 1924.**

**Bloch O. et W. von Wartburg. Dictionnaire Étymologique de la Langue Franęaise. Paris 1950.**

**Brückner A.: Słownik etymologiczny języka polskiego. Kraków 1927.**

**Czernych P. J.: Oczerk russkoj istoriczeskoj leksikołogii. Driewnierusskij period. Moskwa 1956.**

**Dmitriew N. К.: O tiurkskich elementach russkogo słowaria. „Leksikograficzeskij sborník”, z. III, Moskwa 1958, str. 3—37.**

**Doroszewski W.: Kryteria słowotwórcze w etymologii. „Poradnik Językowy”, I: z. 5 (110), str. 13—18; II: z. 2 (117), str. 11—16; III: z. 3 (118), str. 1—8.**

**Doroszewski- S. J. P. Słownik Języka Polskiego, redaktor naczelny Witold Doro­szewski, zastępca redaktora naczelnego Stanisław Skorupka, t. I—IV, WP i Polska Akademia Nauk, Warszawa, 1958—1962.**

**Fisiak J.: Złożony kontakt językowy w procesie zapożyczania z języka angielskie­go do polskiego. „JP”, 1962, XLII, z. 4, str. 286—294.**

**Holub J., Kopečný F.; Etymologický slovník jazyka českého. Praha 1952.**

**Jansonius H.: Groot Nederlands — Engels Woordenboek vor Studie en Practijk. Leiden 1950.**

**KK — Karłowicz К., Kryński A., Niedźwiedzki W.: Słownik Języka Polskiego. T. 1—VIII, Warszawa 1902—1928.**

**Machek V.: Etymologicky słownik jazyka českého a slovenského. Praha 1957.**

**Marouzeau J.: Léxique de la Terminologie Linguistique. Paris 1931 (oraz przekład rosyjski: Słowar’ lingwisticzeskich terminow. Moskwa 1960).**

**Mironow S. A.: Gołłdansko-russkij słowar’: Moskwa 1954 oraz Moskwa 1958.**

**Pisani V.: L’Etimologia. Storia — Questioni — Metodo. Milano 1947.**

**Reformatskij A. A.: Wwiedienje w jazykoznanije. Moskwa 1955 oraz 1960.**

**Ross S. C. Alan: Etymology. With especial reference to English. London 1958.**

**Sławski F.: Słownik Etymologiczny Języka Polskiego. T. I, A-J, Kraków 1952—1956.**

**Słownik Warszawski — p. KK.**

**Striedter-Temps H.: Deutsche Lehnwörter un Serbokroatischen. Wiesbaden 1958.**

**Szanskij N. M., Iwanow W. W., Szanskaja T. W.: Kratkij Etimołogiczeskij Słowar Russkogo Jazyka. Str. 403, Moskwa 1961.**

**Dr Van Haeringen, С. В. Franck’s, Van Wijk: Etymologisch Woordenboek der Nederlandsche Taal. Supplement dooor..., S'Gravenhage 1936.**

**Dr Van Wijk, N. Franck:s Etymologisch Woordenboek der Nederlandsche Taal. S’Gravenhage 1912. Onveranderde herdruk 1949.**

**Vasmer Max: Russisches Etymologisches Wörterbuch. Heidelberg 1950—1958.**

**Wasserzieher E. Woher? Ableitendes Wörterbuch der deutschen Sprache. Bonn und Berlin 1941.**

**Webster’s New World Dictionary of the American Language. Cleveland and New York 1951.**

*Witold Cienkowski*

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW*

„*Galanteria” pszenna*

Ob. Zbigniew Rewski z Warszawy nadesłał list z załącznikiem w po­staci kawałeczka chały posypanej makiem, na której jest nalepka infor­mująca o tym, że owa chała jest artykułem galanterii pszennej wyprodu­kowanym w Chełmie. Korespondent ma wątpliwości co do tego, czy określanie galanteria pszenna jest właściwe: bo sądzi, że jeżeli można mówić o galanterii pszennej, to wypadałoby również rozszerzyć to pojęcie na galanterię żytnią, jęczmienną czy inną w tym rodzaju, co byłoby sprzeczne ze zwyczajem językowym.

Wątpliwość ta jest oczywiście uzasadniona. Wyraz galanteria ma dwa znaczenia: po pierwsze znaczy on «wyszukaną grzeczność, wytworność, szczególnie w stosunku do kobiet». W tym znaczeniu używamy wyrazu zwykle z odcieniem żartobliwym. Nieco komiczne wrażenie sprawia na nas dzisiaj takie np. poważnie przez Orzeszkową wystylizowane zdanie: „Hrabia August z rycerską galanterią złożył (...) pulchne usta na atłaso­wej rączce bratowej — księżniczki”. Takie zagęszczenie arystokratycz­nego wykwintu przypomina „Trędowatą” i śmieszy (pomijając wykoleje­nie stylistyczne, które jest w zacytowanym zdaniu: mówimy „złożyć po­całunek na czyjejś ręce”, ale nie „złożyć usta” tamże czy w innym miejscu nadającym się do pocałunku). Drugie znaczenie galanterii wiąże się w pewnym stopniu z pojęciem elegancji, dotyczy ono bowiem „drob­nych wyrobów z rozmaitych materiałów mających charakter zdobniczo- użytkowy, jak rękawiczki, broszki, bielizna, torebki”. Poza ten zakres galanteria już nie wykracza, toteż wyrażenie galanteria pszenna jest nie­właściwe. Prościej byłoby powiedzieć „wyroby pszenne”.

*Przysłowia*

Ob. Wanda Szlamińska z Radości pod Warszawą prosi o wyjaśnienie, czym się charakteryzują przysłowia i jakie powiedzenia można do nich zaliczyć.

Sprawa jest skomplikowana i rozległa. Samuel Adalberg we wstępie do swej „Księgi przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych pol­skich” wydanej w roku 1894 pisze: „Czym są przysłowia w badaniach etnograficznych, jaka ich waga dla nauki w ogóle, o tym istnieje w lite­raturach wszystkich, od najstarszej aż do najmłodszej, definicji tak wiele i tak wyczerpujących — iż z nich śmiało całe księgi ułożyć by można. Nie siląc się więc na definicje nowe, powiem tylko, że definicja najpowszech­niejsza, a która sama stała się prawie przysłowiową, nazywa je filozofią

i mądrością ludów; z określeniem tym i u najstarszych autorów polskich spotkać się można”. To, co Adalberg nazywa definicją przysło­wia, nie jest właściwie definicją: powiedzenie: ,,przysłowia są mądrością narodów”, mówi tylko o tym, że zwrot zwany przy­słowiem powinien zawierać jakąś myśl ogólną, musi wyrażać pewną postawę moralną wobec świata. Ale zwroty umieszczone w Księdze przy­słów Adalberga bardzo często takich myśli nie zawierają; są tam naj­rozmaitsze porównania, na przykład pod hasłem nos: „nos jak faja”, „nos jak kulbaka”, „nos jak trąba”, utrwalone zwyczajowo powiedzenia, jak: „plecie trzy po trzy”, zdania o treści wiążącej się z jakimś szczegółowym wydarzeniem i z tego powodu niezrozumiałe bez komentarza, na przy­kład „ Z Nidku nie ma pożytku, z Witanowic nie ma nic” — trzeba by było wyjaśnić historycznie, dlaczego z miejscowościami Nidek i Witanowice skojarzyło się takie powiedzenie. Prof. Julian Krzyżanowski przygoto­wuje obecnie nową księgę przysłów polskich, która będzie parokrotnie większa od księgi Adalberga. W pracowni będącej pod jego kierunkiem zgromadzone są olbrzymie materiały. Zbiór zwrotów, którym dysponuje korespondentka, może mógłby tę pracownię zainteresować. Można by się było porozumieć w tej sprawie z doktorem Stanisławem Świrką — War­szawa, Pałac Staszica, Pracownia Paremiograficzna.

*Przestrzegać przepisów*

Ob. Marian Pajor z Michalina pod Warszawą powątpiewa, czy po­prawnie wystylizowany jest apel, który się widuje na tablicach przydroż­nych: „Kierowco, przestrzegaj przepisów drogowych”. Korespondent są­dzi, że powinno być: „przestrzegaj przepisy”.

W żadnym wypadku tak mówić ani pisać nie należy. Czasownik prze­strzegać w znaczeniu «zachowywać» rządzi dopełniaczem. Rację miał inny korespondent, który jakiś czas temu zasygnalizował błędną stylizację apelu do kierowców: „przestrzegaj przepisy”. Omawiając tę kwestię wy­jaśniłem, że się powinno mówić i pisać: „przestrzegaj przepisów”. Cza­sownik przestrzegać rządzi biernikiem, gdy znaczy «ostrzegać, uprzedzać», na przykład w zdaniu „przestrzegał ją przed niebezpieczeństwem”, ale w tym znaczeniu lepiej używać wyrazistszej formy ostrzegać.

*Odmiana nazwiska Nowakówna*

Drugie pytanie tego samego korespondenta; czy poprawna jest w do­pełniaczu liczby mnogiej forma „panien Nowakówien”?

Owszem, jest poprawna i jeżeli się chce odmienić nazwisko Nowa­kówna, to innej formy użyć nie można. Nikt nie powie: „panien No- wakównych”, to znaczy, nikt nie zastosuje w liczbie mnogiej przymiotni­kowych form odmiany nazwiska Nowakówna. Jest to dodatkowy argu­ment przemawiający za tym, że przymiotnikowych form odmiany w tym

typie nazwisk nie należy stosować i w liczbie pojedynczej, to znaczy, że należy odmieniać Nowakówna — Nowakówny według wzoru królewna — królewny, a nie Nowakówna — Nowakównej, jak mówią, a nawet piszą niektórzy. Korespondent jest zdania, że najlepiej byłoby w dopełniaczu liczby mnogiej użyć konstrukcji „panien Nowak”, pozostawiając nazwisko Nowak w formie nieodmiennej.

To jest wyjście możliwe: o tym, że chodzi o dopełniacz, mówi wyraz panien, wobec tego nie ma konieczności odmieniania nazwiska. Kwestia ta wiąże się z inną wielokrotnie przeze mnie omawianą, mianowicie z żeń­skimi formami nazwisk innych niż na -ski. Nic można znaleźć argumentu, który by przemawiał za tym, żeby wymagać od kobiet deklarowania stanu cywilnego, jeżeli to nie jest wymagane od mężczyzn. Mężczyzna, niezależnie od tego, czy jest kawalerem, żonatym czy wdowcem, nazywa się Nowak: czy kobieta chce używać tej samej formy nazwiska, czy też form innych zależnych od tego, czy jest mężatką czy panną na wydaniu (lub już nie na wydaniu), o tym powinna rozstrzygać sama nosicielka nazwiska.

*Odmiana nazwiska Rakoczy*

Ob. Katarzyna Rakoczy z Bochni pisze, że jej nazwisko w dotychcza­sowym jej dowodzie osobistym miało formę Rakoczy. Przy odbiorze no­wego dowodu osobistego korespondentka usłyszała od urzędnika, który załatwiał tę sprawę, że w myśl nowych zasad pisowni nazwisko jej otrzy­mało formę z końcówką -a, i forma: Rakocza została wpisana do nowego dowodu osobistego.

Korespondentce zależy na tym, żeby została zachowana dotychczasowa forma jej nazwiska i to jej żądanie jest oczywiście całkowicie uzasad­nione. Forma Rakoczy może się komuś kojarzyć z takimi polskimi przy­miotnikami, jak roboczy lub ochoczy, ale nie ma z nimi nic wspólnego i nie ma żadnej wątpliwości, że w dowodzie osobistym obywatelki Kata­rzyny Rakoczy, nazwisko jej powinno być wpisane w tej właśnie postaci. Należałoby wyjaśnić, na jakiej podstawie oparł swoją dziwną decyzję urzędnik, który wydał korespondentce nowy dowód osobisty. Z żadnymi zmianami pisowni nie ma to związku, zachodzi tu jakieś nieporozumienie i z nieporozumienia wynikające przekroczenie zakresu czyjejś kompe­tencji.

*Odmiana nazwiska Bury*

Kłopot z formą swego nazwiska ma również ob. Janina Bury z Gdań­ska W rodzinie męża korespondentki ta forma nazwiska była tradycyjnie zachowywana we wszystkich dokumentach osób zarówno płci męskiej, jak żeńskiej. Według wiadomości posiadanych przez nosicieli nazwiska ma ono być pochodzenia obcego, nie ma więc związku z podobnie brzmią-

cym przymiotnikiem polskim. W nowym dowodzie osobistym, który wy­dano korespondentce, nazwisko zostało wpisane w postaci Bura, przeciwko czemu korespondentka protestuje.

"Tak samo w wypadku omówionego przed chwilą nazwiska Rakoczy, należy znaleźć sposób obronienia słusznych praw nosicielki nazwiska, które ma utrwaloną w dokumentach formę Bury, a nie Bura. Niezależ­nie nawet od tego, jakie jest pochodzenie nazwiska, powinna być zacho­wana tożsamość jego postaci w dokumentach. Sprawa ma znaczenie prawne i administracyjne, o czym wielokrotnie mówiłem. Pod względem administracyjnym rzecz jest widocznie nie uregulowana, bo słyszałem o wypadkach, kiedy urzędnicy chcieli rozstrzygać w odwrotnym kierun­ku, to znaczy, ze na przykład osobie, która używała nazwiska Zjawna, zmieniali formę nazwiska na Zjawny. Taki sposób rozstrzygania można przynajmniej tłumaczyć dążeniem do administracyjnego ujednostajnienia form, ale wprowadzanie form różnych w wypadkach, gdy nazwisko jest tradycyjnie utrwalone w jednej postaci, powinno wywoływać sprzeciw. Życzę Obywatelce Bury, żeby uzyskała wpisanie do nowego dowodu oso­bistego właściwej, tradycyjnej postaci swego nazwiska.

*Odmiana nazwiska Olszowy*

Jeszcze jedna kwestia wiążąca się z formą nazwiska. Korespondent z Gostyczyna pisze: ,,Nazywam się Olszowy. W dniu 18.XI.1963 roku żona urodziła córkę. W Urzędzie Stanu Cywilnego w Bydgoszczy zapisano ją pod nazwiskiem Olszowy, w komendzie zaś Powiatowej M.O. w Tucholi przy zapisywaniu do dowodu osobistego — pod nazwiskiem Olszowa. Proszę o wyjaśnienie, jak ma prawidłowo brzmieć nazwisko żony i córki”.

Zachodzi tu wypadek trochę odmienny od tego, z którym mieliśmy do czynienia w związku z nazwiskami Rakoczy i Bury. Nazwisko Olszowy ma formę polskiego przymiotnika dzierżawczego, istniałby więc powód różnicowania form na formę męską i żeńską. Ale forma Olszowa jest tro­chę nieokreślona, bo po pierwsze może być żeńskim odpowiednikiem na­zwiska Olszowy, po drugie robi wrażenie nazwiska mężatki, nie tłumaczy się natomiast jako nazwisko córki kogoś, kto się nazywa Olszowy. We wszystkich wypadkach wątpliwości tego rodzaju jedna tylko zasada daje się konsekwentnie stosować: zasada stałej i nieodmiennej formy nazwi­ska. Dlatego też uważam za wyjście najprostsze zachowanie formy Olszo­wy jako nazwiska przysługującego każdemu z członków rodziny — za­równo mężowi, jak żonie, synowi czy córce.

*Oficjalista*

Obywatel S. B. z Pleśny przytacza następujący fragment audycji te­lewizyjnej z Innsbrucku „nasza ekipa liczy 55 sportowców oraz 27 dzia­łaczy sportowych i oficjalistów” i w związku z tym pyta: co właściwie oznacza wyraz oficjalista?

Fakt, że korespondent zadaje to pytanie, jest bardzo naturalny, gorzej natomiast się tłumaczy używanie takiego wyrazu w reportażu sporto­wym. Pytanie: co znaczy oficjalista? odruchowo się narzuca, bo jest to wyraz okolicznościowo odgrzebany spośród archaizmów dziś już nie używanych. W tomie V naszego nowego Słownika Języka Polskiego określiliśmy hasło oficjalista jako wyraz przestarzały używany dawniej w jednym z dwóch następujących znaczeń: po pierwsze w znaczeniu oso­by zatrudnionej przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim (jak pisarz prowentowy, ekonom) przykład użycia z Orzeszkowej: ,,drobni po­siadacze imponowali małym dzierżawcom, a ci zadzierali nosy przed ofi­cjalistami, którzy znowu ze wzgardą spoglądali na chłopów” — (trudno się powstrzymać od uwagi na boku, że to dobrze, że takie przykłady cy­tujemy dziś jako archaizmy); w drugim znaczeniu oficjalista to był "urzędnik, zwłaszcza sądowy”. To znaczenie zilustrowaliśmy między in­nymi przykładem z „Nieba w płomieniach” Parandowskiego. Z obowiązku słownikarskiego wypadałoby nam teraz zarejestrować jakieś trzecie zna­czenie wyrazu oficjalista, to mianowicie, w którym został on użyty w za­cytowanym reportażu sportowym. Byłbym wdzięczny osobie, która by zechciała mnie poinformować, w jakim znaczeniu czy w jakich znacze­niach używany jest wyraz oficjalista w dzisiejszym języku sportowym. Wszystko przemawia za tym, że nie jest to kontynuacja któregoś ze zna­czeń dawniejszych, ale jakiś refleks wpływu obcego. Należałoby tego sportowego oficjalistę zastąpić jakimś wyrazem bezpośrednio zrozu­miałym i nie wymagającym rozszyfrowania. Drugie pytanie tego sa­mego korespondenta: co znaczy wyraz oficjał? Korespondent usłyszał ten wyraz w zwrocie, którym pewna osoba przywitała urzędnika kolejowego: dzień dobry, panie oficjale. Oficjał w byłym zaborze austriackim oznaczał kiedyś urzędnika, w terminologii kościelnej jest to nazwa duchownego urzędnika przy biskupie, sprawującego w jego imieniu władzę sędziow­ską i przewodniczącego w sądach kolegialnych.

*Przypadek, wypadek*

Mgr inż. Stanisław Gisman, kierownik Redakcji Górniczej wydaw­nictwo „Śląsk” w Katowicach, porusza w swym liście sprawę dość często dyskutowaną sposobów używania wyrazów wypadek i przypadek i w sprawie tej podaje pewne szczegóły (historyczne), o których warto wie­dzieć. „Przed kilkunastu laty, pisze korespondent, usunięto nam w technice przymiotnik nieszczęśliwy z wyrażenia wypadek nieszczęśliwy. Do tej pory sam wypadek był po prostu zdarzeniem nie obciążonym nieszczęściem. I panowoła zgoda w narodzie. Po usunięciu tego trefnego słowo obdarzono „nieszczęśliwością” pozostały człon. Tak więc odtąd zaczęła być mowa o wypadkowości, o walce z wypadkami, o częstości wypadków itd.. Nasz zatem wypadek przestał być nieobliczalną okolicznością, zwykłą codzien­nością, — stał się prokuratorem dla sprawcy wypadku. „Nieszczęśliwość”

dodawana do wypadku ma rzekomo świadczyć o bezsilności człowieka (...) i założenie jej rozgrzesza niejako z odpowiedzialności za brak starania, aby on sam lub bliźni nie ulegał wypadkowi (...) w konsekwencji nadania słowu wypadek takiego znaczenia zabrakło słowa na oznaczenie innych zdarzeń, które nie kończą się wypadkiem. Pod ręką był przypadek i w ten wygodny sposób technicy załatwili się z problemem”.

Nie wiedziałem, że na historii wyrazów wypadek i przypadek zawa­żyły decyzje techników i nie wiem, czy decyzje te miały charakter nie­jako prywatny, czy też były podejmowane zbiorowo jakieś uchwały or­ganizacji technicznych. Czy tak było, czy inaczej, decyzjom brak właści­wego uzasadnienia. Od czasu do czasu spotykam się z opinią — czasem formułowaną jako zarzut, rzadziej z aprobatą — że moje wypowiedzi w spornych kwestiach językowych są za mało kategoryczne, że jestem w sądach zbyt liberalny. O kategoryczność bywa tym łatwiej, im bar­dziej jednostronnie zna się przedmiot sporu. Jeżeli językoznawca uważa za swój zawodowy obowiązek opieranie wypowiadanych sądów na do­kładnym zbadaniu kwestii spornej, jeżeli sam sobie narzuca umiar w for­mułowaniu ocen, to powinno mu przysługiwać prawo upominania się o to samo u innych i nieliczenia się z sądami dyktowanymi przez tempera­ment, a nie rozwagę i znajomość rzeczy. Pewien technik, przeciwnik for­my ta melasa uzasadniał w swoim przekonaniu formę ten melas argu­mentem, że substancja ta jest... „odciekiem przy produkcji cukru”, nazwa zaś odcieku powinna być jak sam odciek rodzaju męskiego. W ten sam sposób rozumując można byłoby kwestionować rodzaj żeński wyrazu woda, bo woda jest płynem, herbaty, bo herbata jest napojem, gruszki, bo gruszka jest owocem, itd. Szkoda czasu na zwalczanie takich argumentów. Inny technik, gdy pewnego razu stwierdziłem, że wyraz świetlówka jest w pewnej kolizji z polskimi normami gramatyczno-fonetycznymi, określił moje na ten temat uwagi jako nieporozumienie, a określił je tak dla­tego, ze nie rozumiał, o co chodzi, chodziło zaś o rzecz prostą, o to mia­nowicie, że odrzeczownikowe przymiotniki na -owy opierają się na mia­nownikowej, a nie na miejscownikowej formie rzeczowników: rzeczow­nikom obiad, świat, zjazd, odpowiadają przymiotniki obiadowy, światowy, zjazdowy, a nie obiedziowy, świeciowy, zjeździowy, jak by było, gdyby tworzono przymiotniki od -form miejscownikowych: obiedzie, świecie, zjeździe. Wyraz świetlówka ma taką postać fonetyczną, jak gdyby był utwo­rzony od formy miejscownikowej świetle i to właśnie jest w nim rażące. Temat czasownikowy nie wchodzi tu w grę, bo czasownika świetlic nie ma (są tylko formy prefiksalne, czyli przedrostkowe: oświetlić, wy­świetlić jest również przymiotnik świetlny, ale w nim jest n). Może się ktoś z tymi względami gramatycznymi nie liczyć, ale chyba nie tak trud­no zorientować się w stosunkach form, które w tym wypadku wchodzą w grę. Refleksje te nasuwają mi się dlatego, że językoznawca ma prawo, a właściwie obowiązek, trwać na zajętym przez siebie stanowisku, jeżeli to stanowisko zajął po namyśle i po możliwie dokładnym zbadaniu spra­wy Wzajemnemu stosunkowi znaczeniowemu wyrazu wypadek i przy­padek poświęciłem trzy i pół strony w książce „O kulturę słowa”. Trudno by było zamieszczone tam wywody powtarzać. Wypadek to nie tylko i niekoniecznie wypadek nieszczęśliwy; mówi się na przykład „wypadki potoczyły się szybko”. Bliższy jest związek między znaczeniem «wyda­rzenia, faktu» a znaczeniem «faktu w danej chwili badanego» („badany przez nas wypadek chorobowy”) niż między znaczeniem faktu a znacze­niem «tego co jest nieobliczalne» („przypadek sprawił, żeśmy się spotkali”). Technicy, jak się dowiaduję z omawianego listu, włączyli do znaczenia wyrazu wypadek znaczenie „nieszczęśliwości”; szkoda, że to zrobili. Szko­da również, że się to szerzy. Czasem się słyszy, że jeżeli jakaś forma, lub jakiś wyraz upowszechnia się, to językoznawca powinien to sankcjono­wać. Wyraz sankcjonować jest trochę nieokreślony, ze strony zaś samego językoznawcy byłby pretensjonalny, bo świadczyłby o przypisywaniu sobie władzy, której językoznawca nie ma. Pozostaje mu w takich wy­padkach (bo nie powiedziałbym: przypadkach) stwierdzić obiektywny stan rzeczy, ale niekoniecznie rezygnować w swojej własnej praktyce z tego, co uważa za słuszne. Nie jest to donkiszotyzm, ale konsekwencja poczu­wania się do odpowiedzialności za sądy, które się wypowiada.

*Skip* — *skipu*

Drugie pytanie tego samego korespondenta. Jaka jest poprawna forma dopełniacza wyrazu skip?

Wyraz ten jest nazwą dużego pudła, które znalazło zastosowanie w wyciągach szybów kopalnianych zamiast klatek, do których się wtaczało wozy napełnione węglem dla wydobycia go na powierzchnię. Skip na­pełnia się i wypróżnia automatycznie. W jednym ze słowników ortogra­ficznych korespondent znalazł pod hasłem skip formę dopełniacza z koń­cówką -a; skipa, co go razi i co jest sprzeczne ze środowiskową tradycją w odmianie tego wyrazu. Od samego początku, pisze korespondent, mó­wimy skipu, nie skipa. Liczyłbym się z tą tradycją ze względu na wyczu­walną obcość wyrazu skip: końcówka -u jest, jak wiadomo, charaktery­styczną właściwością odmiany wyrazów obcych. Fakt, że skip jest nazwą naczynia — to znaczenie nie jest w nim zresztą wyraźne — nie jest wy­starczającą przyczyną, żeby w jego odmianie używać końcówki w dopeł­niaczu -a.

*„Jarowizacja”* — *jarować*

Prof, dr Stanisław Woycicki, kierownik Zakładu Roślin Ozdobnych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, prosi o wypo­wiedź, jakiego terminu należy używać dla określenia zabiegu stosowa­nego w rolnictwie i ogrodownictwie polegającego na poddawaniu roślin działaniu niskiej temperatury, w celu ułatwienia im przejścia ze stadium wegetatywnego w stan kwitnienia. W tym znaczeniu używany bywa u nas przyjęty z języka rosyjskiego wyraz jarowizacja, w języku rosyjskim wprowadzony jako termin przez Łysenkę. Jeden z botaników u nas użył w roku 1945 wyrazu jaryzacja, który zyskał pewne upowszechnienie. Au­tor listu oraz profesor Strebeyko są zwolennikami formy jarowanie. Za tą formą opowiadał się również nie żyjący botanik-fizjolog profesor Bas- sakk. Jest to forma niewątpliwie najnaturalniejsza, nie kłócąca się z żad­nymi formacjami słowotwórczymi polskimi i najbardziej godna polecenia. Forma jaryzacja pod względem słowotwórczym jest raczej niefortunna, bo czasowników na -yzować nie tworzymy od wyrazów polskich (są nato­miast takie formy, jak hamletyzować, dogmatyzować — od podstaw obcych i nie od przymiotników). Porównując budowę czasowników polskich z ro­syjskimi stwierdzamy odpowiedniości typu: formy polskie: fotografować i asymilować, mobilizować, formy rosyjskie: fotografirowať, assimilirowať, mobilizirowať. Z tego zestawienia widać, że formom rosyjskim na -irowať, -izilirowať odpowiadają formy polskie na -ować. Jeżeli więc istnieje w ję­zyku rosyjskim czasownik jarowizirowať to za jego normalny odpowiednik polski uznać można formę jarować, istniejącą w języku polskim od dawna, mającą parę znaczeń i nie będącą tylko tworem powstałym przez doraźne tłumaczenie formy obcej. Form jarowizować, jarowizacja używają nie­którzy autorzy prac specjalnych, jak np. Dezydery Szymkiewicz w książ­ce „Botanika”, wydanej w roku 1949, Bolesław Świętcchowski w wydanej w tymże roku „Ogólnej uprawie roślin”, Włodzimierz Michajłow w „Sta­rej i nowej biologii”, wydanej w 1950 r. W nowym Słowniku Języka Pol­skiego opracowywanym pod moją redakcją zarejestrowaliśmy używane w pracach specjalnych formy jarowizacja, jarowizacyjny i jarowizować, odsyłając formę ostatnią do hasła jarować, pod którym podaliśmy defi­nicję i dwa przykłady z książki prof. Woycickiego — to znaczy autora omawianego listu — „Uprawa roślin ozdobnych”, wydanej w 1949 r. W jednym z tych przykładów mowa o tym, że „Rośliny tzw. krótkiego dnia należy jarować w ciemności”, w drugim — o metodzie jarowania jako polegającej na tym ,,że nasiona przed wysiewem są lekko pokiełkowane w pewnej określonej temperaturze”. W myśl przyjętej w naszym słowniku zasady definicja znaczenia wyrazu umieszczana jest pod tą jego formą, której się daje pierwszeństwo przed inną: tą formą jest w oma­wianym wypadku jarować, a nie jarowizować. Formę jarowizacja mu­sieliśmy uwzględnić jako dość często używany termin specjalny, bo takie terminy utrwalają się w życiu czasem niezależnie cd zastrzeżeń gra­matyków (przykładem — omawiana w innym kontekście świetlówka).

*Jakby, jak gdyby*

Uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Dęblinie, Bogdan, prosi o wyjaś­nienie, dlaczego wyraz jakby piszemy razem, a jak gdyby osobno. Według pytającego wyrazy te w niczym się między sobą nie różnią.

Są wypadki, w których się różnią. W zdaniu na przykład: „Jak by się on zachował, w takiej sytuacji?” piszemy jak by rodzielnie, bo w tym wypadku jak? znaczy „w jaki sposób?”, to samo w pytaniu: „jak by to zro­bić?”; w żadnym z tych pytań nie można jak by zastąpić przez jak gdyby. Pytający ma jednak rację o tyle, że istotnie jakby pisze się łącznie „jako wyraz porównawczy ze znaczeniem niby, jakoby, jak gdyby” — cytuję sformułowanie z przepisów ortograficznych. Czyli jakby pisze się łącznie wtedy między innymi, kiedy znaczy tyle co jak gdyby, samo zaś jak gdyby pisze się rozdzielnie. Jest to niekonsekwencja, którą lepiej by było usunąć wprowadzając rodzielną pisownię w wyrazie jakby niezależnie od odcienia znaczeniowego, w jakim ten wyraz jest użyty. Nie ma na świecie pisowni wolnej od niekonsekwencji, nie warto z ich powodu robić tra­gedii.

*Oddziaływają*

Ob. Marcin Preyzner z Warszawy pyta, która z dwóch form: oddzia­ływają czy oddziaływują jest poprawna.

Pierwsza — oddziaływają — jest lepsza od drugiej; formą szerzącą się coraz bardziej i nie wywołującą wątpliwości jest forma krótsza — od­działują. Tylko formy tego typu możliwe są w odmianie takich czasowni­ków, jak czytywać, podpatrywać, przewidywać, odpytywać, zaskakiwać i innych w tej serii. Nie można powiedzieć inaczej niż czytują, podpatrują, przewidują, odpytują, zaskakują. To znaczy, że w czasownikach na -■iwać lub -ywać przyrostek -iw (-yw) w formach czasu teraźniejszego jest opuszczany. Ta zasada ogarnia i czasowniki, których temat kończy się spółgłoską -n — takich jak wykonywać, porównywać, zjednywać, któ­rych najdłużej utrzymywała się odmiana według koniugacji -am, -asz: wykonywam, wykonywasz i w formie 3-ciej osoby liczby mnogiej: wyko­nywają. Tych form nie można uznać za niepoprawne, ale są cne używane coraz rzadziej, coraz bardziej natomiast utrwala się i upowszechnia od­miana typu wykonuję, wykonujesz, wykonują. Formy typu wykonywują są rażące.

Zdanie, które korespondent cytuje w swoim liście prosząc o jego ocenę stylistyczną, nie jest, jak to już ktoś korespondentowi mówił, charaktery­styczne dla autora młodego, zdradza ono pewien wpływ lektury, ale to jeszcze nie jest zarzut, to dobrze jeżeli uczeń lubi czytać, a jeszcze lepiej, jeżeli czyta nie tylko odcinki powieściowe w pismach codziennych, ale i utwory należące do literatury klasycznej. O przejmowaniu się lekturą i jej wpływie na język piszącego świadczy na przykład użycie wyrazów

dworność, ordynaryjność w tekście, w którym zresztą pewna archaiczność wyrazów może się tłumaczyć, bo chodzi o charakterystykę postaci z Bal­ladyny Słowackiego. Lepiej się tłumaczy dworność niż ordynaryjność, a jeszcze mniej — wyraz toż, w znaczeniu «to samo», tak użyty w zdaniu, że trzeba je odczytywać po raz drugi, żeby zrozumieć, co z czym za pomocą tego wyrazu jest utożsamiane czy porównywane. Forma toże jest niefor­tunna. Partykuła — że łączy się w swoim nie zredukowanym brzmieniu tylko z zaimkiem ten w rodzaju męskim tenże znaczy «ten sam», ale «ta sama» i «to samo» to nie taże i nie toże, tylko taż i toż. U Lindego

w Słowniku Warszawskim wymieniane są formy tenże, taż i toż.

Uwagi dotyczące wychodzącego obecnie nowego Słownika Języka Pol­skiego można przesyłać pod adresem redakcji — Pałac Staszica — War­szawa. Za wszelkie spostrzeżenia, uwagi i uzupełnienia redakcja będzie bardzo wdzięczna.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO
pod redakcją prof, dra W. Doroszewskiego

**Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,—**

**Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.**

**Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego- Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opra­cowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją naj­lepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od po­przednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.**

**Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.**

**Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.**

**Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.**

**W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.**

**Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”

**Cena prenumeraty rocznej zł 60,— półrocznej zł 30,—**

**Zamówienia i wpłaty przyjmują:**

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe 1 listonosze.**
4. **Księgarnie „Domu Książki”.**

**Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedza­jącego okres prenumeraty.**

**Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wy­dawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zlece­niem wysyłki za granicę jest o 40 % wyższy.**

**Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zama­wiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydaw­nictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).**

**Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.**

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA!

1. **Nie wzmiankują o tym wspomnienia o A. A. Kryńskim, np. K. Nitscha, „Wia­domości Literackie” R. 10: 1933, nr 4, s. 5. (przedr. w: K. Nitsch: Ze wspomnień ję­zykoznawcy. [Kraków] 1960, s. 174—181), T. Lehra-Spławińskiego, „Język Polski” R. 18: 1933, z. 1, s. 1—4 (przedr. w: T. Lehr-Spławiński: Szkice z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego. Lwów-Warszawa 1938, s. 191—196), S. Szobera, „Prace Filologiczne”, t. 16: 1934, s. VI—XVI (i odb.; przedr. w: S. Szober: Wybór pism. War­szawa 1959, s. 399—405), ostatnio też szkic St. Skorupki w: Z dziejów polonistyki warszawskiej. Warszawa 1964, s. 181—185.** [↑](#footnote-ref-1)
2. **Zob.: A. Kleczkowski: Polski język żeglarski, w: Słownik morski polsko-angielsko-francusko-niemiecki. Warszawa 1929, z. 1, s. 5 b.** [↑](#footnote-ref-2)
3. **Zob.: A. Kleczkowski: Wstęp językowy, w: Słownik morski polsko-angielsko- francusko-niemiecko-rosyjski, Warszawa 1933, z. 4. s. 12 a.** [↑](#footnote-ref-3)
4. **Tamże, s. 12b.** [↑](#footnote-ref-4)
5. **Opracowany przez Komisję Terminologiczną przy Lidze Morskiej i Rzecznej Słownik morski początkowo był czterojęzyczny; piąty język, rosyjski, wprowadzono od zeszytu drugiego.** [↑](#footnote-ref-5)
6. **Chodzi tu o Główną Drukarnię Wojskową i wydawcę Słownika — Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.** [↑](#footnote-ref-6)
7. **Chodzi tu o członków Komisji Terminologicznej, byłych oficerów marynarki rosyjskiej i austrowęgierskiej (też niemieckiej).** [↑](#footnote-ref-7)
8. **Komisja stale się borykała z trudnościami finansowymi, o czym wspominali we wstępach do poszczególnych zeszytów Słownika ich redaktorzy i przewodniczący Komisji, gen. Zaruski, a od r. 1931 prof. Kleczkowski.** [↑](#footnote-ref-8)
9. **A. Kleczkowski: Wstęp językowy, w: Słownik morski...,, zeszyt drugi, War­szawa 1930, s. 9b.** [↑](#footnote-ref-9)
10. **Artykułu tego nie ma w opracowanej przez Szobera (przy współudziale W. Godziszewskiego) Bibliografii prac prof. Adama Antoniego Kryńskiego, „Prace Filo­logiczne” T. 16: 1934 s. XVII—XXXIX. Szober zebrał tu równo 400 pozycji i tę liczbę podaje, powołując się na niego, S. Skorupka w cyt. wyżej szkicu o Kryńskim (Z dzie­jów polonistyki..., s. 183).** [↑](#footnote-ref-10)
11. **Tak samo się dziś wypowiada, jeśli wziąć przykład najświeższy, W. Jaku­bowski (w polemice z. A. Mirowiczem): Jeszcze w sprawie transkrypcji rosyjskiej. „Język Polski”, R. 43: 1963 z. 4/5, s. 278—279, szczególnie s. 278b (por. też artykuł W. Jakubowskiego: O transkrypcji wyrazów rosyjskich. „Język Polski” R. 42: 1962 z. 5).** [↑](#footnote-ref-11)
12. **Ze szczegółów: Kryński oddaje literę ъ znakiem zmiękczenia w postaci kreseczki ’ (nie apostrofu \*). a więc tak samo, jak nakazuje to dziś czynić Pisownia PAN, wyd. XII (zob. tam s. 45 i 48).** [↑](#footnote-ref-12)
13. **por. F. de Saussure, Op. cit. s. 77—95. Za punkt wyjścia bierze on charakter fonemów pod względem stopnia otwarcia (aperture) i od implozywnej lub eksplozywnej ich wymowy w łańcuchu mowy. „Jeżeli w łańcuchu dźwięków przechodzimy od implozji do eksplozji (>|<), otrzymujemy szczególny efekt, który sygnalizuje granicę sylaby”... — stwierdza tam de Saussure (86). Teoria jego uważana jest za bardzo oryginalną. Według Grammonta de Saussure rzucił nowe światło na problem sylaby, jak i na wiele innych problemów, które poruszał. A. Abele: Къ voprosu o slogě, Slavia III, 1—34 za istotny czynnik sylaby przyjmuje akcent sylabiczny w szerokim rozumieniu tego terminu (por. s. 11). Na s. 31 Abele mówi: „Jeżeli przez sylabę rozumiemy kompleks fonemów zjednoczonych przez akcent sylabowy, prob­lem podziału na sylaby jest już w zasadzie rozstrzygnięty... mówiący kierujący się odczuciem swoich mięśni nie może mieć wątpliwości w konkretnym wypadku ani co do ilości sylab, ani co do ich granic.** [↑](#footnote-ref-13)
14. **8 Por. M. Grammont, Op. cit.; A. Abele, Op. cit.** [↑](#footnote-ref-14)
15. **R. I. Awaniesow: O slogorazdele i stoenii slogu v ruskom jazyke. Voprosy jazykoznanija 6, 1954.** [↑](#footnote-ref-15)
16. **Rezultaty w zakresie granicy sylaby, do których doszedłem na podstawie mowy odwróconej (niezależnie od Awaniesowa, zanim jego praca wpadła mi w ręce) zgadzają się w zasadzie z rezultatami R. Awaniesowa.** [↑](#footnote-ref-16)
17. **О. Вrokъ: О**č**еrkъ fiziologii slavjanskoj r**ěč**i. Sanktpeterburg 1910, s. 190.** [↑](#footnote-ref-17)
18. **Postać fonetyczna [klejt-// klejd-] jest właściwa b. gwarom niemieckim Po­morza Mazowieckiego w języku ogólnoniemieckim.** [↑](#footnote-ref-18)
19. **„...It is, perhaps, rather a oriticism of present-day etymology that too little notice is taken of the meanings of words; the convention of etymological di­ctionaries may perhaps be summed up by saying that semantic discussion only takes place in the case of widely divergent meanings...\*’ Ross Etymology 29.** [↑](#footnote-ref-19)
20. **M. in. nie ma go w słowniku etymologicznym N. Van Wijka ani w suplemen­cie doń pióra С. B. Van Haeringena, następnie w największym z istniejących słow­ników holendersko-angielskim, w słowniku Jansoniusa, ani w słowniku holendersko-rosyjskim S. A. Mironowej z roku 1954 oraz 1958 (w dwóch wydaniach).** [↑](#footnote-ref-20)
21. **Por. pracę Gawrońskiego „O podstawie psychologicznej zapożyczania wyra­zów obcych”.** [↑](#footnote-ref-21)